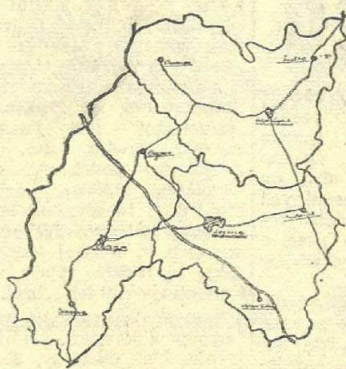


WIADOMOŚCI



ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

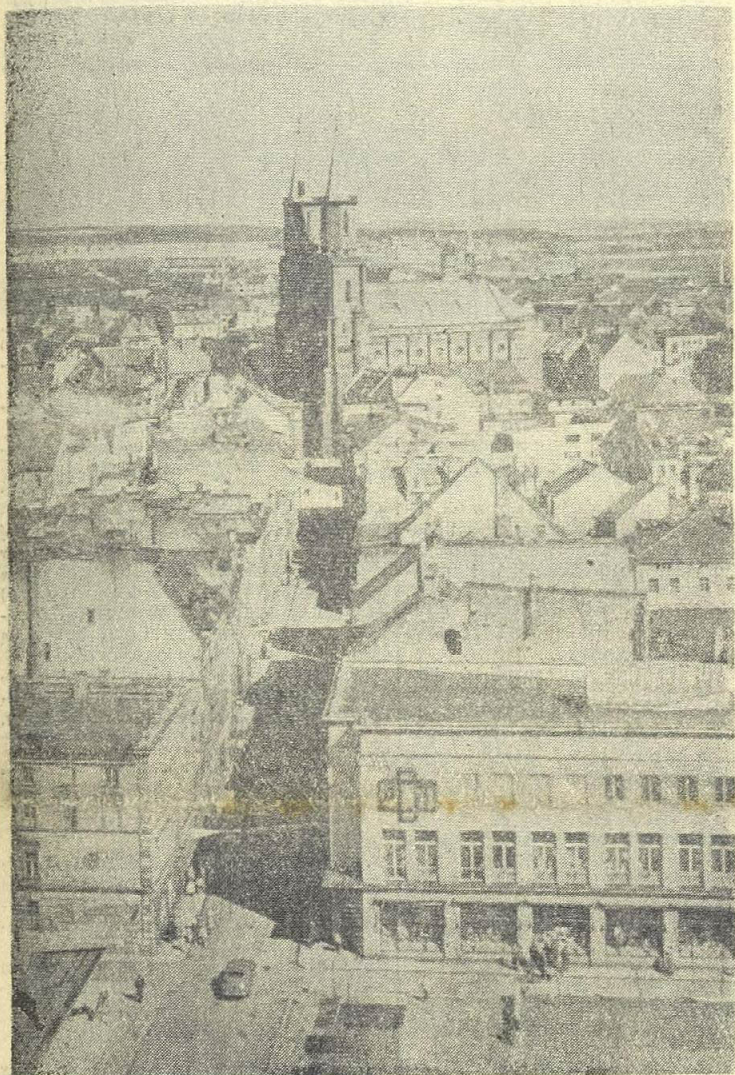
LEGNICKIE

Legnica
Lubin Legnicki
Złotoryja

Nr 19 (111)

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Rok VI



Legnica z lotu ptaka.

Fot. M. Pawelek

Z Lubina w szeroki świat

Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych w Lubinie Legnickim to jedyny tego typu zakład w Polsce. Produkowane tu gitary, gibsony, mandoliny, skrzypce — zakład eksportuje m. innymi do ZSRR i Szwecji. Ostatnio polskimi instrumentami zainteresowała się również Finlandia.

Fabryka, która obecnie jest największym zakładem przemysłowym Lubina, nie ogranicza się tylko do produk-

cji wymienionych instrumentów. Jako ciekawostkę wymienię jej uboczną produkcję. Otóż z Lubina w szeroki świat wyruszają i inne cuda. Takim niewątpliwie „cudem” są miniaturowe instrumenty. Odbiorców znaleziono w dalekich Stanach Zjednoczonych, które zamówiły ich kilkadziesiąt tysięcy. W lubińskiej fabryce produkuje się również skrzynki do aparatów radiowych. Dziś poważnie się tu myśli o nowych skrzynkach — do telewizorów.

Jak informuje nas dyrektor zakładu — Antoni Kujath, jeszcze w bieżącym roku „Lutnia” przystąpi do produkcji dziecięcych krzesłek, stołeczków, taborecików...

Wówczas zakład będzie mógł zatrudnić około 50 nowych pracowników. (ren)

Echa krytyki

Nowa placówka wreszcie otwarta

W 15 numerze naszej gazety zamieściliśmy notatkę pt. „Dziwna decyzja”. Jak wiadomo Wojewódzka Rada Narodowa nie chciała wyrazić zgody na otwarcie przez Hurtownię „Arged” w Legnicy nowej placówki.

Dziś z przyjemnością donosimy naszym czytelnikom, że WRN zmieniła wreszcie swą bądź co bądź dziwną decyzję. Otwarcie ważnego punktu napraw gwarancyjnych i pozagwarancyjnych artykułów gospodarstwa domowego (pralki, telewizory, wyżymaczkę, lodówki) nastąpiło w dniu 6 bm. Udział w uroczystości otwarcia wzięli między innymi I-szy Sekretarz KP i M PZPR Legnicy Stefan Antolski, który w swym wystąpieniu podkreślił wagę powstania tego rodzaju placówki. Mieści się ona przy ul. Dziennikarskiej, a swoim zasięgiem obejmuje 9 powiatów.

Jak nas poinformowała dyrekcja Hurtowni ceny za usługi będą minimalne, ponieważ punkt nie nastawia się na dochodowość.

Podobne połączenie sklepu z punktem naprawczym posiadała dotychczas jedynie Warszawa.

(bef)

20 bm. sesja MRN

Najpilniejsze zadanie — uporządkowanie miasta



wej i całego społeczeństwa naszego miasta.

Właśnie tym zagadnieniom poświęcona będzie najbliższa sesja Miejskiej Rady Narodowej, która odbędzie się w środę dnia 20 maja br. o godz. 9-tej rano w sali konferencyjnej MRN.

Obok programu uporządkowania miasta przewidziano również doraźne środki, mające na celu szybkie wyeliminowanie braków w zakresie porządku i czystości w mieście. Rada Narodowa rozpatrzy plan długofalowy przedsięwzięć zmierzających do tego, by w ciągu najbliższego czasu Legnica stała się miastem pod każdym względem schludnym i czystym.

Aktywny udział w przygotowaniach sesji biorą komisje Miejskiej Rady Narodowej, które przygotowują materiały ilustrujące potrzeby i naj-

pilniejsze postulaty w dziedzinie uporządkowania i ulepszenia naszego miasta.

Sesja MRN oceni również działalność administracji domów mieszkalnych oraz zapozna się z przebiegiem realizacji zobowiązań podjętych przez ludność w dziedzinie uporządkowania miasta w ramach czynów społecznych.

Wizyta w Grudziądzu

Zgodnie z naszą zapowiedzią w dniach 4 i 5 maja br. bawiła w Grudziądzu 5-osobowa delegacja Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z przewodniczącym Prezydium mgr. K. Gryglaszewskim na czele.

W czasie swojej bytności delegacja zapoznała się z pracą tamtejszej Rady Narodowej i podległych przedsiębiorstw, a także przeprowadziła rozmowy z działaczami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi Grudziądza.

Liczne doświadczenia z Grudziądza w dziedzinie pracy organizacyjno-masowej, działalności handlu i zaopatrzenia, placówek kulturalnych i społecznych urzędów komunalnych znajdują niewątpliwie zastosowanie w celu ulepszenia i podniesienia poziomu pracy odpowiednich placówek w Legnicy.

Nawiązane kontakty i współpraca będą się w dalszym ciągu rozwijały, a przyjazd delegacji Grudziądza zapowiedziany jest na pierwszą połowę czerwca br.

Do dalszego szczegółowego omówienia wyników bytności naszej delegacji w Grudziądzu, a także praktycznych wniosków płynących z tej wizyty powrócimy w najbliższych numerach naszego pisma. Pl.

Na Święto Ludowe — do Kunie

Komitet Obchodu Święta Ludowego podaje do wiadomości społeczeństwu miasta Legnicy, że tradycyjnym zwyczajem jak corocznie uroczystości Święta Ludowego odbędzie się w dniu 17 maja br. (niedziela) o godz. 13-tej w Kunicach na otwartym powietrzu. Program uroczystości przewiduje: krótką część oficjalną, a po jej zakończeniu występy artystów zespołów młodzieżowych oraz zabawę ludową w

świątyni miejscowej nad jeziorem. Komitet zaprasza społeczeństwo miasta do wzięcia udziału w uroczystościach, gdzie będzie moc atrakcji, dużo humoru. Zabawie przygrywać będzie zespół orkiestry Huków ze Spalanej. Dojazd będzie zorganizowany w ten sposób, że co 30 minut kursować będzie autobus MPK od dworca PKP do Kunie i z powrotem, poczynając od godz. 11-tej do 24-tej.

W dniu Święta Ludowego
pozdrawiamy wszystkich chłopów
i członków Zjednoczonego Stronnictwa
Ludowego ziemi legnickiej

REDAKCJA

W rocznicę zwycięstwa

9 bm. odbyły się uroczystości związane z obchodem 14 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem.

Delegacje Armii Radzieckiej, Wojska Polskiego, organizacji politycznych i społecznych oraz zakładów pracy złożyły wieńce na cmentarzu wojskowym przy ul. Wrocławskiej oraz u stóp pomnika braterstwa broni na Pl. Słowiańskim.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili bohater Związku Radzieckiego ppłk. Czepieluk i prezes ZBOWD — E. Miłosz. W uroczystościach wzięły udział kompania honorowa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego.

Złotoryja w czynie 1-majowym



Ponad 90% zalogi Zakładów Górniczych „Nowy Kościół” podjęło i zrealizowało zobowiązania produkcyjne dla uczczenia Święta Klasy Robotniczej — 1 Maja — do końca kwietnia br. wydobyto dodatkowo ponad plan 780 ton rudy

miedzianej, zebrano 20 ton złomu, administracja uporządkowała teren zakładu.

Wapniarze z Wojcieszowskich Zakładów Przemysłu Wapienniczego w Wojcieszowie wyprodukują do końca II kwartału br. ponad plan 350 ton wapnia nawozowego, 600 ton budowlanego oraz wydobędą dodatkowo 1100 ton kamienia wapiennego. Ogólnie dodatkowa produkcja wyniesie ponad 500 tys. złotych.

Ponadto grupa ZMS wybuduje boisko sportowe do siatki.

Załoga Złotoryjskich Zakładów Wy-

robów Filcowych w Złotoryi wyremontuje drogę przyzakładową, naprawi most łączący zakład ze stacją kolejową nad rzeką Kacząwą oraz uporządkuje gospodarkę odpadami filcowymi.

Ogólna wartość podjętych zobowiązań przez załogę Z. Z. W. F. wyniesie 28.700 zł.

(Dak)

Wybudowali nowoczesną lakiernię

W tych dniach załoga Spółdzielni Pracy Wyróbów Metalowych „Młot” w Chojnowie zakończyła prace budowlane przy nowoczesnej lakierni o powierzchni 250 m².

Stu dziesięciu członków załogi przepracowało 3160 godzin roboczych w czynie dla uczczenia III Zjazdu i 1-go Maja przy budowie lakierni.

Ogólny koszt budowy wraz z mechanicznymi urządzeniami wynosi ponad 550.000 zł. W wyniku zaistalowania specjalnych urządzeń lakierniczych wzrosło trzykrotnie wydajność pracy i jakość wytwarzanych łózek i sprzętu szpitalnego.

(Dak)

Przykład godny naśladowania

Chłopi ze wsi Podolany, pow. Złotoryja, z inicjatywy sołtysa Waleriana Barcińskiego i radnego GRN w Gieraltowicach Wojciecha Podkalickiego — wyremontowali sposobem gospodarczym własną świetlicę, zakupili z własnych funduszy 80 krzesel i telewizor. 42 rolników z tej wsi wybrało komitet świetlicowy, który kieruje pracami świetlicowymi i życiem kulturalnym we wsi. Jeszcze w tym roku gospodarze z Podolan przeprowadzą linię elektryczną przez wieś oraz zainstalują 7 punktów świetlnych. Pieniądza na ten cel zbiorą wśród siebie oraz pewnej dotacji udzieli GRN. Tak więc chłopcy z Podolan biorą śmiało w swe ręce sprawy kultury swojej wsi.

A może za przykładem rolników z Podolan poszliby mieszkańcy Zagrodna,

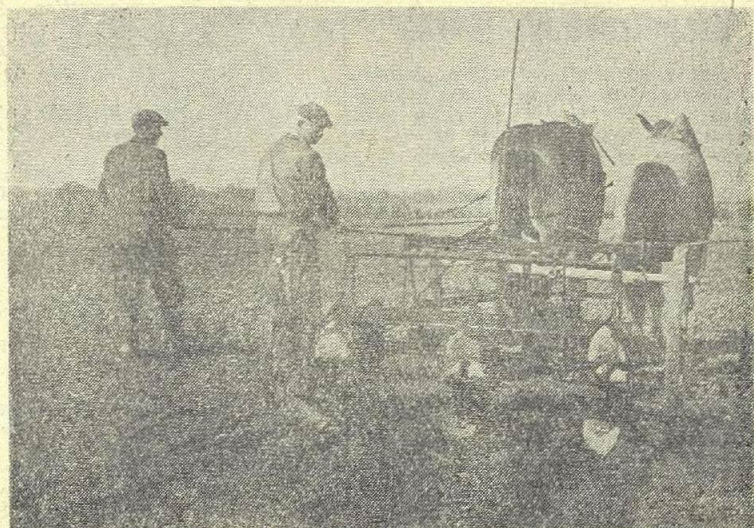
Uniejowic, Strupic i innych wsi, doprowadzając swe zniszczone świetlice do estetycznego wyglądu.

(Dak)

Na budowę 1000 szkół

Realizując zobowiązania podjęte dla uczczenia III Zjazdu PZPR, załoga Legnickich Zakładów Przemysłu Dzielnego przepracowała 4.700 roboczogodzin przy pracach produkcyjnych i porządkowych. Zarobek, przekazany został na fundusz budowy szkoły w czynie społecznym.

Podobne zobowiązanie zrealizowała załoga Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego, która zarobek uzyskany za pracę w niedzielę w sumie 31.500 zł przekazała również na fundusz budowy szkół.



Spółdzielcy z Bielana przy sadzeniu ziemniaków.

Fot. J. Datz

Co czyta miasto

Dziś nie dziwi nas już sam fakt istnienia święta książki, a przecież nie zbyt odległe są czasy, kiedy Dni OK i P nie obchodzono wcale. Gdyby zabrakło ich dziś — odczuwalibyśmy wszyscy ich brak. Człowiek się przyzwyczaja. W powojennej Polsce dwa pierwsze majowe tygodnie pod znakiem książki stały się tradycją — dobrą i piękną tradycją, która wywodzi się z istotnej potrzeby, świadczy sama za siebie.

Dla wydawców i księgarzy Dni OK i P stanowią wspaniałą okazję, by przedstawić społeczeństwu dorobek wydawniczy, umożliwić jego przegląd szerokim rzeszom czytelników, a stosując różnego rodzaju formy propagandy i informacji księgarskiej — popularyzować książki wśród odbiorców w mieście i na wsi. Nie wolno nam, księgarzom, pominąć żadnej drogi byle tylko do odbiorcy dotrzeć i powiedzieć mu, co drukujemy, że drukujemy dla niego i z myślą o nim. Chcemy przekonać społeczeństwo, że książki ułatwiają życie — pomagają w pracy, nauce i wypoczynku. Chcemy także, by Dni Oświaty trwały cały rok, by nie były tylko jakimś jednorazowym zrywem i okazją, która weźmie w łeb zaraz po jej kalendarzowym zakończeniu. Mówimy o Legnicy. Czy tak jak my, księgarze, pojęli zagadnienie legnickie? Niezupełnie — bo stosunkowo mało instytucji włączyło się do akcji upowszechnienia książki w mieście. Stoiska zorganizowała tylko Szkoła Pielęgniarek i Technikum Ekonomiczne, a z zakładów pracy — kolporter przy PKP. Dużą pomoc okazał księgarzom kierownik Miejskiego Domu Kultury, który wypożyczył nam barwne estetyczne planse na kiermasz uliczny.

Mamy w Legnicy dwie księgarnie wydawnictw polskich i jedną importowanych. Legniczanie książki kupują. Dość dużo. To fakt. Wśród księgarzów odbiorców bardzo wysoki procent stanowią ludzie, którzy kupują tylko sporadycznie. Tych, którzy na bieżąco interesują się produkcją wydawniczą, ludzi, którzy wiedzą czego chcą, u których kupno książki (często kosztem pewnych wyrzeczeń) jest dyktowane wewnętrzną potrzebą — jest znacznie mniej. Wiele wreszcie nie kupuje nie całymi latami.

Co najchętniej kupują? To zależy. Zależy zaś głównie od tego, co w wydawniczej trawie piszczy. Jeżeli ma wyjść lub wyszedł już jakiś tom Wańkowicza,

Hemingwaya, Christie, Rodziewiczówny, jakiś nowy, głośny „kryminał” (prasa i radio owocnie podsycają tu ludzką ciekawość) — w księgarni aż duszno jest od pytań: kiedy? Ile? Czy na pewno? Ponadto kupno poszczególnych tytułów warunkuje jeszcze wiele innych momentów, a to: wiek, płeć, a przede wszystkim — ogólne wyrobienie czytelnicze odbiorcy.

Mogę tu scharakteryzować tylko ogólne główne kierunki zainteresowań klientów księgarskich, w zasadzie bowiem niemal każda książka ma swojego „własnego” zainteresowanego. Jeśli idzie o literaturę polską, to obok że-

lanych, rzekłbym nawet — granicznych pozycji, jakimi dla polskiego czytelnika były, są i pewno będą zawsze (w myśl zasady: wieki minęły, a oni trwają) utwory Orzeszkowej, Konopnickiej, Prusa, Krasińskiego, Sienkiewicza i Żeromskiego, chętnie „kupowany” jest Iwaszkiewicz, Gączyński, Tuwim, Lem, Kostecki i inni. Z rezerwą podchodzi się u nas do wszelkiego rodzaju debiutów literackich. Jest to zrozumiałe jako właściwa ludzkiej naturze niechęć do rzeczy nieznanych, z drugiej jednak strony dziwi fakt, że ludzie pytają wciąż o nowości i utyskują na ich „brak”.

Tak mniej więcej wygląda portret Legnicy z książką. Na dworze się przejaśnia. Dni Oświaty, Książki i Prasy będą słoneczne.

A. M-k

Szukamy 15 milionów

Pieszko lub na rowerze, pojedynczo lub grupkami spieszą codziennie dzieci do 57 szkół podstawowych w powiecie legnickim. Liczba dzieci uczących się w szkołach z roku na rok wzrasta. W izbach lekcyjnych jest coraz ciasniej. W szkołach naszego powiatu panuje tłok. W tej chwili powiat legnicki dysponuje 202 izbami lekcyjnymi, w których pobiera naukę 6.544 dzieci. Przeszło 25% tych izb nie nadaje się do użytku. Są to izby zastępcze o małym metrażu i kubaturze, zamienione na sale lekcyjne tylko z najwyższej konieczności. Na przykład w szkołach w Piekarach Wielkich, Winnicy i Grzymalinie izby lekcyjne mieszczą się w pokojach mansardowych, a w Mierczycach i Budziszowie w korytarzach. W powiecie jest szereg sal lekcyjnych mieszczących się w pokojach mieszkalnych, wynajętych u prywatnych właścicieli lub odstąpionych przez kierowników szkół kosztem uszczuplenia własnego mieszkania. W Prochowicach jedna izba lekcyjna mieści się w budynku gorzelni. Zagęszczenie jednej izby lekcyjnej w tej szkole jest najwyższe w powiecie i wynosi 48 uczniów (w szkołach wiejskich 31 uczniów).

Dodatkowe trudności stwarza brak w naszych szkołach pracowni przedmiotowych, w których dzieci szkolne zdobywałyby wiedzę na drodze doświadczeń. Sytuacja lokalowa szkół jest więc krytyczna, a musimy pamiętać, że za 2 lata liczba uczniów zwiększy się w powiecie o dalszych 1.300 dzieci. Aby obciążyć nauczaniem wszystkie

dzieci w wieku obowiązku szkolnego musimy w ciągu kilku najbliższych lat dobudować 54 izby lekcyjne w 30 miejscowościach i wybudować 5 nowych szkół o 27 izbach. Jedną nową szkołą o 5 izbach lekcyjnych w Wądrożu Wielkim znajduje się w ostatnim stadium budowy i ma być oddana w nowym roku szkolnym do użytku. Poza tym projektuje się budowę nowych szkół w Prochowicach, Tyńcu Legnickim, Kosiskach i Raczkowej.

Wykonanie tych inwestycji wymagać będzie dużych nakładów finansowych, wyrażających się liczbą 15 milionów złotych. Dużą część ciężarów inwestycyjnych przejmie skarb państwa, ale część kosztów musi wziąć na siebie społeczeństwo powiatu legnickiego. Mobilizacja funduszy społecznych na cele budownictwa szkolnego zajmuje się Powiatowy Komitet Koordynacyjny SFBS. W ofiarności przodują dotychczas pracownicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach zakładach pracy.

Trudno przypuszczać, by rolnicy naszego powiatu nie doceniali problemu budownictwa szkolnego. Wydaje się, że terenowe rady narodowe w niedostateczny sposób prowadzą akcję propagandową wśród chłopów i stąd te nikłe efekty finansowe ofiarności rolników na budowę szkół.

Przed radami narodowymi, nauczycielstwem, aktywnym społeczno-politycznym i terenowymi Komitetami Zbiorczymi stoi obecnie pilne zadanie wszechstronnej mobilizacji społeczeństwa powiatu legnickiego, a zwłaszcza pracującego chłopstwa do wzmocnienia ofiarności na rzecz funduszu budowy szkół, gdyż tylko przy wysiłku finansowym całej ludności powiatu ambitne plany budownictwa szkolnego zostaną zrealizowane. Pamiętajmy, że na nowe, jasne, nowoczesne sale lekcyjne czekają tysiące naszych dzieci.

F. Reczuch

Niewypały grożą śmiercią

Wojsko Polskie od chwili zakończenia działań wojennych z całą ofiarnością i poświęceniem pracuje nad rozminowaniem i oczyszczaniem terenów kraju z wszelkiego rodzaju materiałów wybuchowych porzuconych w czasie wojny jak: miny, bomby lotnicze, pociski artyleryjskie, granaty, różnego rodzaju zapalniki itp.

W wyniku tej akcji w roku 1958 ilość nieszczęśliwych wypadków powstałych na skutek eksplozji niewypałów na terenie województwa wrocławskiego w porównaniu z rokiem 1957 znacznie zmalała. Podczas gdy w roku

1957 nieszczęśliwym wypadkom na terenie województwa uległy 32 osoby — to w roku 1958 już tylko 17 osób. Mimo zmniejszenia się liczby nieszczęśliwych wypadków, ilość ofiar w 1958 roku była jeszcze duża i z tego względu zachodzi konieczność dalszego prowadzenia prac zmierzających do całkowitego zlikwidowania niebezpieczeństwa eksplozji niewypałów. Jednak, aby tego dokonać, wojsko oczekuje pomocy od całego społeczeństwa. Pomoc ta, winna iść w kierunku zgłaszania do Referatu Wojskowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wszystkich zauważonych materiałów wybuchowych oraz znanych miejsc zanieczyszczonych tymi materiałami.

Obywatele! Nie pozwalajcie, aby wasze dzieci ginęły na zdrańliwie jeszcze ukrytych minach lub pociskach, dołóżcie wszelkich starań do ich wykrycia i natychmiast zgłaszajcie o tym do Referatu Wojskowego Prezydium Rad Narodowych lub najbliższego posterunku Milicji Obywatelskiej.

T. Z.

Z przepisów niedostatecznie

Na terenie całego legnickiego powiatu została przeprowadzona przez Komendę Powiatową MO w dniach 23—25 IV. akcja kontroli ruchu drogowego. Wynik jej wykazał, że duża część kierowców albo jest na bakier z przepisami, albo je wybitnie lekceważy. Skontrolowano ogółem 507 pojazdów. Doraźnymi nakazami karnymi ukarano 134 kierowców pojazdów mechanicznych, 35 wózników oraz 73 rowerzystów. Za zły stan techniczny pojazdów zatrzymano 14 dowodów rejestracyjnych. Sporządzono również 24 zawiadomienia do Kolegium Orzekającego.

Jak widać, bilans kontroli „nie wski” jak by powiedział p. Watróbka, ale też wystawia niezbyt pochlebne świadectwo kierowcom różnego rodzaju pojazdów.

(nis)

Dość tych kpin

Konsumenci stanowczo domagają się, by dyrekcja PSS przeprowadziła gruntowną analizę produkcji swych piekarni. Chleb sandomierski dostarczony w dn. 9. IV. br. miał wszelkie cechy zego wypieku: był zakalcowaty w środku, a z wierzchu spalony, przy czym trzycytnetrowa skórka odstawała od miękkisza. Chleb pochodził z piekarni Nr 11, z A. przy ul. Paderewskiego 36. Takiego chleba kupować nie będziemy.

(as)

Apel LPŻ

Zbliża się koniec roku szkolnego. Przed absolwentami różnych szkół średnich staje poważny problem: wybór zawodu. Wielu z nich zdobywać będzie zawód lekarza, inżyniera, czy nauczyciela, wielu zaś zechce poświęcić się zawodowi oficera Ludowego Wojska Polskiego.

Szkoły Oficerskie różnego typu otwierają przed młodym zdrowym człowiekiem drogę do zdobycia stopnia i stanowiska wysoko w społeczeństwie cenionego.

Już dziś przyjmuje zapisy, jak również udziela wyczerpującej informacji Wojskowa Komenda Rejonowa przy ul. Mickiewicza oraz Zarząd Ligi Przyjaciół Zolnierza ul. Piastowska codziennie od godz. 8—15-tej.

(bef)

Moje uwagi

Niepotrzebny „korek”

Taki nikomu nie potrzebny „korek”, doprowadzający do pasji ludzi spieszących do pracy i psujący wiele krwi kierowcom autobusu linii B, tworzy się codziennie w godzinach rannych przy ul. Moniuszki obok Stacji Benzykowej. Przyjeżdżające po paliwo ciężniki, samochody ciężarowe i osobowe stoją sobie spokojnie na ulicy, czekając swej kolejki. Wszystko byłoby w porządku, gdyby stały po jednej stronie ulicy, co, kiedy kierowcy wspomnianych pojazdów hołdują w zasadzie „stój byle gdzie”. W tej sytuacji olbrzymi „San” musi stosować niezaplanowane postoje dotąd, aż po długim trąbieniu raczy się zjawić kierowca i zjechać ze swym pojazdem.

Apelujemy gorąco do wszystkich „wygodniaków” kierowców: przestrzegajcie przepisy, nie zabierajcie ludziom cennego czasu i nie psujcie im nerwów.

(bef)

Tulipany dla Heli Konwalie—Wandzi

„Szkoda kwiatów, które wiedną w ustroni” — bo mogłyby zamienić się w trwałe pomniki naszych uczu, jeżeli pieniądze przeznaczone na ich kupno przekazałby na fundusz budowy szkół.

Pierwszą wiązanek kwiatów, przeznaczoną dla wychowawcy Stanisława Dołaty składa wraz z życzeniami kl. III b Szkoły Cwiczeń, wpłacając jednocześnie 85 zł na SFBS.

Redakcja „Wiadomości Legnickich” będzie bezpłatnie umieszczać dalsze życzenia, poparte dowodem wpłaty na konto NBP w Legnicy 1620-9-147. Społeczny Fundusz Budowy Szkół w Legnicy.

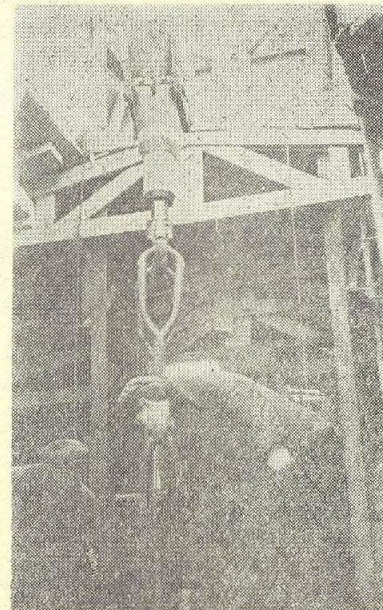
Jesteśmy przekonani, że wszystkich sołenizantów bardziej, niż wonne bukiety, ucieszy myśl, iż w murach zbudowanych z tych cegiełek będą rosły

Król w potrzasku

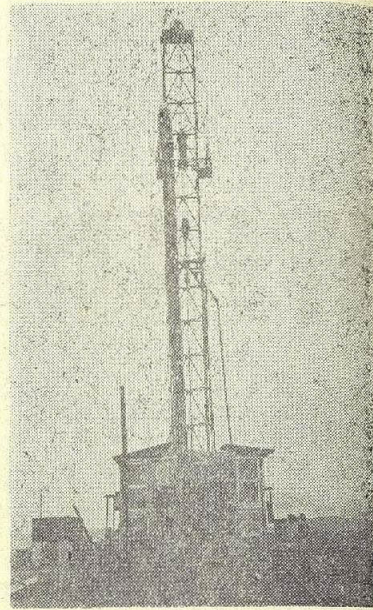
Posterunek MO w Kunicach, pow. Legnica, raz po raz odwiedzają miejscowi gospodarze. St. sierżant — Stanisław Pałga przyzywał się do słuchania jednorazowych zażaleń: „Składzono mi w nocy 9 sztuk kur. Jakis złodziej ukradł mi gęsi...”. Takich zawiadomień notuje się coraz więcej. Złodziej jest jednak nieuchwytny.

Wreszcie nadchodzi noc z 27 na 28 kwietnia br. O godzinie 3 nad ranem zostaje zatrzymany przez rolników z gromady Golanka Górna — Jan Król, 24-letni młodzieniec. Wracal on właśnie do domu z nocnej wyprawy obładowany kurami i kogutami...

Teraz sprawa toczy się normalnym w takim wypadku torem. Przybycie milicji. Pamiętamy, że król leży teraz przede mną. Na zdjęciu uśmiechnięty jowialnie Król siedzi w przyczepie motocykla milicyjnego, tuląc do łona ostre kokoski — żywe drowdy rzeczowe, które za chwile funkcjonariusz MO przekaże odpowiednim władzom. No cóż, tym razem i sprawcę i ofiary czynu czeka podobny los: pójda chyba do koja.



Wiertacze nie narzekają na brak pracy. Raz po raz trzeba wymienić wiertła. Cóż, nie łatwo wydziera się ziemi jej bogactwo.



W krajobrazie lubińskim dominują szyby wiertnicze, przy pomocy których polscy geolodzy wydzierają ziemi jej wielkie bogactwo — miedź.

Fot. J. Datz

Śladem naszych artykułów

Kto winien, że zaopatrzenie w Lubinie Legn. kuleje

Na skutek notatki zamieszczonej w Nr 14 „Wiadomości Legnickich” kierownik Oddziału WZGS Wrocław w Legnicy mgr Jasiocha i kierownik sprzedaży tegoż Oddziału udali się do Lubina, aby sprawdzić powody ziego zaopatrzenia tamtejszych sklepów. Przeprowadzono lustrację Wiejskiego Domu Towarowego i sklepów branży włókienniczej i skórzanego Miejskiej Sp-ni Zaopatrzenia i Zbytu. Stwierdzono, że brak jest tkanin sukienkowych i ubraniowych nisko procentowych, drelichu, podszewki, tkanin kostiumowych, sztywnia krawieckiego i obuwia letniego damskiego i dzieciennego.

Sklepowi brakuje tłumaczyli, że Zarząd, a właściwie członek Zarządu ob. Pomazański wręcz nie pozwala jeździć do Legnicy po towary, co tenże potwierdził w rozmowie z kontrolującymi, motywując to wysokimi rezerwami innych niechodliwych towarów. Interwencja u prezesa PZGS-u ob. Cebuli nie nastroiła zbyt optymistycznie kontrolujących.

Tyle faktów. Podkreślić należy, że po

kontroli zaopatrzeniowcy Lubina po kilku dniach jednak przyjechali i zakupili towary włókiennicze i obuwie. Cel notatki i spowodowanej nią kontroli został więc osiągnięty.

Nasuwa się pytanie dlaczego zaopatrzeniowcy innych sklepów, a także sprzedawcy mogą być w stałym kontakcie z Hurtownią jak np. ob. Pietrzycki (Złotoryja) lub ob. Madej (Chocianów), a inni nie? Towarów w Hurtowni nie brak, choć uzależniona jest w dużej mierze od dostawców i od Zakładu Handlu we Wrocławiu. Chwilowe braki w tej czy innej branży są czasami usprawiedliwione.

Odpowiedź na tytuł niniejszej notatki jest prosta. Winę za zle zaopatrzenie ponoszą miejscowi zaopatrzeniowcy.

(Ego)

Czy wiecie, że...

... Wkrótce przy KM MO w Legnicy powstanie izba wytrzeźwień, gdzie za pewną opłatą znajdą nocleg ci wszyscy, którzy po pijanemu zakłócać będą spokój mieszkańców miasta.

Już dzisiaj legniczanie są ciekawi, kto będzie pierwszym klientem owego „hotelu”.

... Mieszkańcy posesji przy ulicy Wrocławskiej 267 urządzili piękny skwerek koło swojego budynku.

... Najbrudniejszą ulicą w Legnicy jest ul. Fabryczna. Mieszkańcy jej uważają ulicę za śmietnik, na który wyrzuca się śmieci, odpady kuchenne i wylewa pomyje.

(ren)

Wodny problem powiatu legnickiego

W powiecie legnickim istniały niegdyś urządzenia wodno-melioracyjne. Zapomniano jednak o ich konserwacji i skutki nie kazały na siebie długo czekać. Legnica jest dzisiaj powiatem, który obok Lubina i Milicza, wlecie się na szarym końcu w melioracji terenów zabagnionych. Warto przypomnieć, że w powiecie legnickim szesnastoletnia powódź spowodowała 16 milionów złotych strat.

W bieżącym roku przystąpiono do generalnej ofensywy. Prezydium PRN w Legnicy otrzymało na cele renowacji urządzeń wodno-melioracyjnych około 690 tysięcy złotych. Dzięki tym funduszom — 118 kilometrów rzek, kanałów i wsiów ochronnych poddanych zostanie pracom konserwacyjnym.

W wielu wsiach powiatu legnickiego zrozumieliśmy już wagę wodnego problemu. Ostatnio coraz więcej rolników w czynie społecznym deklaruje swój

udział w pracach melioracyjnych. Trzeba tu wyliczyć takie wsie, jak Golanka Górna, Prochowice, Miłkowice...

Zolnierzem Wojska Polskiego szczególnie we znaki dała się w ubiegłym roku podczas powodzi rzeka Czarna Woda. Dzisiaj opowiadają nam o tym kpt. Zdzisław Dysza i por. Antoni Motyka, których zastajemy zajętych pracą przy regulacji Czarnej Wody.

Przewodniczący Prezydium PRN — tow. Jan Wierczok, w imieniu społeczeństwa powiatu legnickiego długo i serdecznie dziękował żołnierzom za ich cenny wkład w renowację urządzeń wodno-melioracyjnych. Jak dowiadujemy się od kierownika wydziału wodno-melioracyjnego — inż. Konstantego Pietraszaka, wartość prac wykonanych przez żołnierzy wynosi około 40 tysięcy złotych. Dzielnym żołnierzom należą się gorące brawa! Może i rolnicy pójda za ich przykładem.

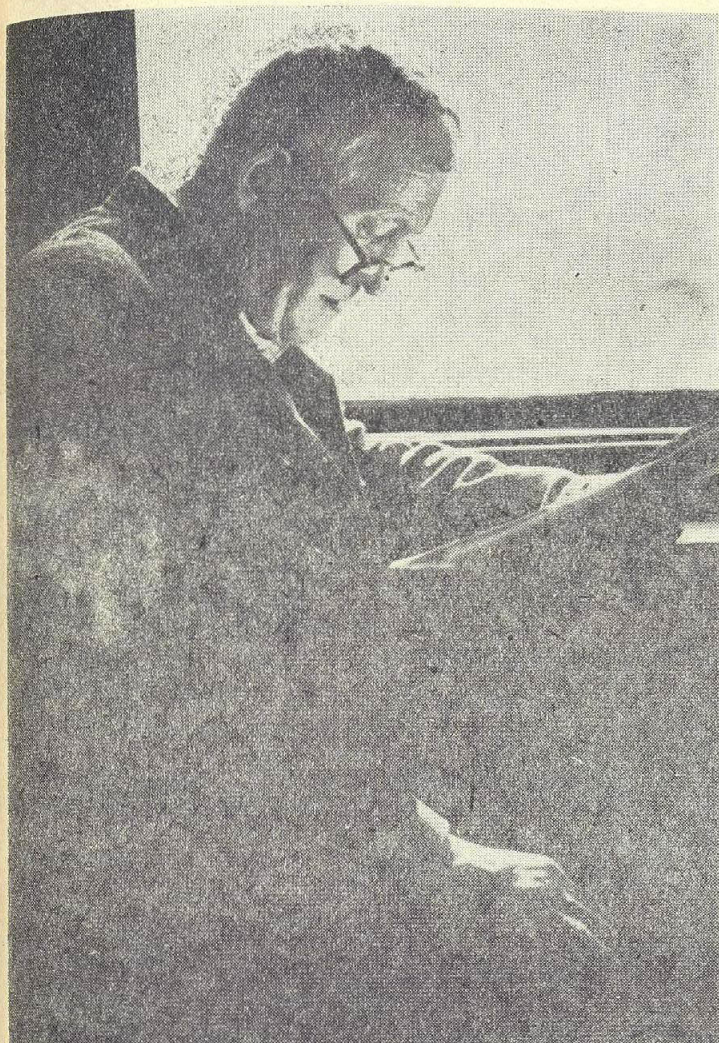
(ren)

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z głębokim żalem zawiadamia, że w dniu 7 maja 1959 r. zmarł nagle przeżywszy lat 69

Bolesław Leszczyński

długoletni zasłużony działacz komitetów blokowych, przewodniczący Komitetu Blokowego przy ulicy Róży Luksemburg. Cześć Jego pamięci.

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ w Legnicy



„Poranna lektura”. Fot. M. Pawelek

ANNA MATUSZCZAK

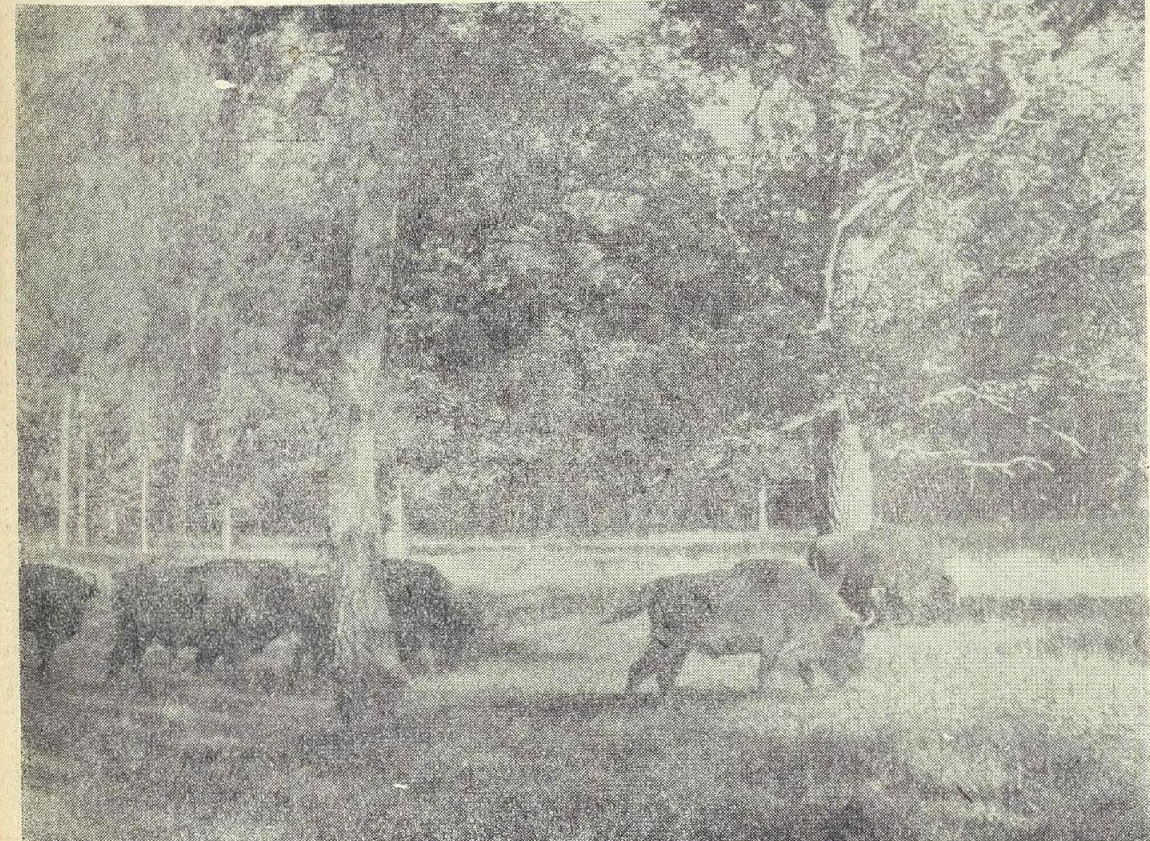
Motyw powieściowy

W płacie nieba widzianym z dołu
spod powiek przymkniętych
biała chmura płaska się mieści —
rozsypana manna.
Ta sosna na wydmy jest jak
w powieści,
a my — jak Judym i Joanna.

Gdy słońce zachodzi nad morzem,
wśród sosen spokojój chodzą
otulony w cienie
głębokie, kojące,
dobre jak twoje spojrzenie.

Polna droga w Kudowie

Mgła fioletowa nad doliną.
Spokój aż dławi. Urok trwa.
Wieczór nadchodzi,
ciężka rosa spada w puszystość traw.
Już nie wracamy więcej do wspomnień.
Dziś, jutro — to może być piękne.
W gorącym piasku,
w kolein torach
tylki ślad stopy — to szczęście.



Fotos z kolorowego filmu Romana Burzyńskiego pt. „Białowieża” wyświetlonego podczas pobytu autora w Legnicy. Scenariusz, zdjęcia, montaż R. Burzyński.

Ackusz

Comiesięczny dodatek

„Wiadomości Legnickich”

Literacki

Nr 5 Rok I

Maj 1959 r.

Podwórko

Chciałam napisać opowiadanie pt. „Ulica”. Miały w nim być wydarzenia przeplatające się wzajemnie, krótkie spiecia spotkań przelotnych, rym codziennego życia, wyjazdy, przyjazdy, ogłoszenia, uśmiechy i nagłe wypadki. Symfonia, czy kokofonia? Jedno i drugie zarazem. Życie bowiem przelewa się przez ulicę, zamiary zderzają się z sobą, ludzie łączą się w walce lub w miłości. Losy, charaktery i nastawienia. Wielopłaszczyznowość zogniskowana w jednym miejscu, wydarzenia płynące wśród melodii i zgrzytów.

Szukałam spokoju. Dla zobrazowania gwaru ulicy potrzebowałam ciszy, skupienia. Bałam się, że ciągły hałas wielkomiejski spłoszy moje myśli o kolorach tego hałasu. Pewnej soboty spałowałam w pośpiechu niezbędne manatki i wyjechałam w Poznańskie. Od dziecka lubiłam miasteczko nad Prosną — nieruchawe, sennawe, prawie groteskowe z pretensjonalną architekturą czynszowych kamienic, z przekupkami za kościołem w rynku i dworcem kolejowym, na którym nie zatrzymują się pociągi pośpieszne. W tym właśnie miasteczku przygotowywałam się do egzaminów, tutaj też przyjeżdżałam przeżywać różne swoje zawody, godzić się z kłeskami lub mobilizować do zwycięstw.

Stara kamienica z 1897 r. stoi na krańcu ulicy kończącej się wylotem na jedną z ulic wiodących do lasu. Okno pokoju, w którym zwykle mieszkalam, wychodzi na dość ciasne podwórko zamknięte z trzech stron szarymi oficynami o spekanych ścianach, trzeci zaś bok podwórkowego kwadratu stanowi bardzo wysoki mur cmentarza. Na podwórku zawsze wrzeszczały dzieci, a przy

rozwieszaniu bielizny plotkowały zawiście i głośno sasiadki. Tutaj codziennie u kogoś było pranie.

Na podwórko wyglądałam rzadko. Nie interesowało mnie jego życie. Widok z mojego okna był zresztą nieprzyjemny — lub interesujący brzydki. Jak kto woli, jak kto patrzy.

Siedząc w głębi pokoju myślałam o tym, co chcę napisać. Pełno było we mnie obrazów wielkomiejskiej ulicy i wydarzeń widzianych, zasłyszanych lub urojonych, splatających się w tok akcji.

Życie przelewało się przez podwórko. W murach jego zderzały się i łączyły z sobą ludzie. Jak wszędzie — słychać melodie i zgrzyty. Pod wpływem tego podwórkowego szumu moi bohaterowie z ulicy źle się czuli. Już z bezimiennej codzienności wyławiałam bogactwo wydarzeń, już w skupieniu samotności ogarnęłam życie dalekich przechodniów, których kroki powtarzają się ciągle, miarowo i innych, blakających się na swoich drogach, gnanych przypadkiem — gdy nagle odgłosy hałaśliwej rzeczywistości piosłoty mi ich ledwo uchwytne losy.

Pisanie najwyraźniej mi nie szło. Coraz częściej siadałam na parapecie i patrzyłam na podwórko. Po pewnym czasie znalazłam imiona dzieci (tylko do liczyć się ich nie mogłam), nazwiska ludzi i imię psa — dużej, ociepałej suki z oczami jak mokre kasztany lub najciemniejsza herbata w szklance oglądanej pod słońcem. Suka nazywała się Aspa. Petała się między dziećmi, która czasem w skupieniu zaglądała jej pod duży brzuch z licznymi ciężkimi sutkami. Łapała muchy leniwie kręcąc łbem, lub zaglądała do wózka z co-

reczką Zosi Makowskiej, a na dzieci jedzące chleb spoglądała bez zawiści.

Na trzeci dzień po moim przyjeździe na podwórko wszczął się rano wielki raban. Dzieciaki przekrzykiwały się w podnieceniu i zbiegając się wokół budy Aspy, usiłowały zagłaskać do środka. Z okragłego otworu dolatywały jednak ostrzegawcze pomruki i rzewny pisk szczeniąt. Było ich czworo.

Takie maciupkie, Basia chodząc zobacz, ruszają się, zaraz wyjdą z budy! — wykrzykiwał zawsze przedsiębiorczy Zbyszek, któremu udało się wdrzeć więcej od innych. Podwórko jeszcze bardziej się ożywiło, wokół budy Aspy wrzało jak w ulu. Na drugi dzień wybuchł jednak skandal. Okazało się bowiem, że w noc ktoś wyciągnął jedno szczenię, uduślił i rzucił koło drzewa. Aspa ponurymi, prawie czarnymi ślepiami patrzyła na stwarzonego dzieciaki, które porzuciwszy wszystkie swoje ulubione zabawy mówiły tylko o tym „umarym, maciupkim i takim biednym”. Suka nie dopuszczała nikogo do budy. Warczała wściekle i białe kły lśniły jej w pysku. Nie ruszając się z miejsca groźnie marszczyła nos, gdy jeden z sąsiadów, oglądając się niepewnie w stronę budy, podszedł do drzewa, chwycił martwego szczeniaka za skórę na grzbiecie i wyniósł za dom. Dzieciaki posypały się za nim.

Aspa stała się bohaterką podwórka. Nie dopuszczała do siebie nawet swej właścicielki z miską jedzenia. Patrzyła na ludzi złyimi oczyma, tak, jak patrzy człowiek na ludzi, w których widzi wrogów. Szczeniaka pisał cały dzień i noc. Po dwóch dniach na podwórku znów zakotłowało. Sąsiadki — ile ich tam było — z reklamami założonymi na brzuchu, otoczone przez słuchające łakomie dzieci, jazgotały na środku podwórka. Wyszłam także do nich. Okazało się, że Aspy nie ma w budzie już od rana, zniknęła także jeden szczeniak. W budzie pozostały tylko dwa — szary i czarny, dwa wzruszające bezradne kłębi życia i ciepła, dwoje opuszczonych i głodnych maleństw, które nie wiedzą jeszcze kto je krzywdzi, ale już wiedzą, że cierpią. Zosia Makowska, młoda matka półrocznej córki, wyniosła z domu mleko w butelce ze smoczką i chciała nakarmić szczeniata, ale przestraszone stworzenia kulili się w kącie i pisały w niebogłosy.

Późnym wieczorem znów pękła bomba. Aspa wróciła — sama. Szybko i ze świstem oddychając, dygocząc na mokrym cieple wczelgała się do budy. Szczenięcy płacz ucichł natychmiast. Kiedy na drugi dzień wyszłam na podwórko, poinformowano mnie, że powtórzyła się historia z poprzedniego dnia. Aspy nie było, w budzie skomlił ostatni szczeniak. Nikt nie wiedział, gdzie uciekała suka i co robiła ze szczeniakami. Swoje zamiary najwidoczniej kryła przed ciekawymi ludźmi. Wymykała się w nocy lub wczesnym ranem. Zosia Makowska znów przygotowała butelkę z mlekiem, ale osamotniony piesek trząsał się jak w febrze i zaciękał szczerk. Staszek i Jurek, dwaj nierozłączni koledzy z IX klasy, posta-

(Dokończenie na str. 2)

Chwila rozmowy z córką wielkiego pisarza

Uzyskać kilka słów dla naszych czytelników od pani Mary Goldberg, najmłodszej córki Szolem Alejchama, bawiącej 26 kwietnia br. w Legnicy wraz ze swym mężem słynnym dziennikarzem amerykańskim, nie było wcale łatwe.

Dzięki jednak uprzejmości działaczy TSKŻ, a zwłaszcza p. Sztern, zostałam szybko przedstawiona starszej miłej bardzo pani, która zgodziła się odpowiedzieć na kilka pytań.

— Czy w Polsce Pani jest po raz pierwszy?

— Nie, jestem po raz drugi. Pierwszy raz byłam wraz ze starszą siostrą w roku 1910.

— Jaki charakter miały te odwiedziny?

— Odbierałam świadectwo dojrzałości przed rozpoczęciem studiów na jednym z uniwersytetów szwajcarskich. Dużo się od tego czasu zmieniło. Przyjechałam pierwszy raz w okresie carskiej okupacji, dziś Ojczyzna pana jest wolna. Cieszy mnie serdecznie przyjęcie, na każdym kroku okazująca uprzejmość i bardzo duża poczytność dzieł mego ojca.

— Odwiedza Pani różne kraje. Jak kształtuje się w nich czytelnictwo dzieł ojca w zestawieniu z Polską?

— Naprawdę, bardzo mi trudno na to odpowiedzieć, wszędzie ogromna poczytność, wszędzie dzieła są tłumaczone na różne języki.

— Jak się Pani podoba nasze miasto?

— Jestem dopiero od godziny w Le-

gnicy i bardzo się cieszę, że poznam to miasto. Chciałabym wyrazić głęboką wdzięczność jego mieszkańcom oraz MRN, która ulicę Oregną przemianowała na ulicę Szolem Alejchama.

— Jakże Pani zachowała wspomnienia o swoim wielkim ojcu?

— O tym będę mówiła szerzej za chwilę. P. Goldberg z ogromną czułością wspomina swego ojca. Oto garść wspomnień o tym wielkim pisarzu i czarującym człowieku. Szolem Alejchem uważał ognisko rodzinne za coś świętego. Każdy nowy utwór czytał swym dzieciom, które nazywał „moimi krytykami”. Przy takich okazjach ubierał się odświętnie.

Pisać mógł w każdych warunkach, wszędzie, nawet w największym hałasie. Często bywały takie sytuacje, że dzieci wyprawiały swoje harce (jedno brzdąkało na pianinie, inne biegały po pokoju), a on pisał i wcale mu to nie przeszkadzało.

Przeważnie pisał stojąc przy specjalnym pulpicie. Jak każdy człowiek miał również swoje „hobby”. Było nim opowiadanie komicznych sytuacji, jakie mu się często w życiu zdarzały. Nie opuszczał go nigdy humor i dobre samopoczucie. Kiedyś w jednej z podkijowskich letniskowych miejscowości w czasie burzy zaczął przeciekać dach domu, w którym mieszkali. Matka załamywała ręce i lamentowała, Szolem Alejchem zaś podstawił wiadro pod obwór w dachu, ustawił dzieci w kółeczko, zaczął z nimi śpiewać i tańczyć dookoła wiadra. Innym razem, kiedy do mieszkania zakradł się złodziej, Szolem Alejchem zamiast wstąpić alarm nakrył się koldrą i pozwolił mu zabrać garderobę. Kiedy żona zaczęła później lamentować z tego powodu, pisarz pocieszał ją, że stracił tę wyrównałą zdobycie jeszcze jednej obserwacji życia „na gorąco”.

Dzieci bardzo go szanowały, byli dla nich zawsze uwielbianym bohaterem. Aby sprawić ojcu radość starali się dobrze uczyć i przynosić dobre stopnie.

Ciekawy bardzo jest testament Szolem Alejchama. Zastrzegł on sobie, aby wszystkie dzieci zbierały się raz do roku w rocznicę jego zgonu i wspólnie odczytywały jedną z najweselejszych humoresek.

Zdawał sobie doskonale sprawę, że potomność oceni go właściwie. Prosił, aby go nie chowano wśród arystokratów, ale wśród ubogich, aby jego piękny pomnik unikał się w wiecznego spoczynku prostych ludzi.

Bronisław Freidenberg

Anegdoty

FORMALIZM W MALARSTWIE

— Co pan właściwie maluje?
— To, co widzę.
— Szkoda, że nie widzi pan tego, co maluje.

U DENTYSTY

— Panie doktorze, pan stanowczo za dużo żąda za wyrwanie zęba.
— Przypnij pan ramię, ale taniej nie mogę. Pan tak rozpaczyliwie wrzeszczał, że trzech pacjentów ze strachu mi uciekło.

ON — TEŻ

— Czegoś taki zaszpan? Dokąd pędzisz?
— Pędzę po doktora. Moja żona coś mi się nie podoba.
— Jeśli tak to idź z tobą. Moja żona też mi się nie podoba.

WE WŁOSKIEJ SZKOLE

We włoskiej szkole nauczyciel pyta ucznia:
— Czy potrafisz mi określić granice Włoch?
— Tak. Z jednej strony otaczają Włochy Alpy.
— A z drugiej strony?
— Okręty wojenne USA.

Zebrał: Jakub Szczupak



Melchior Wańkowicz był gorąco witany przez tłumnie zebranych wielbicieli jego talentu.

Podwórko

(dokończenie ze str. 1)

nowili na podwórku czekać na powrót Aspy. Nie doczekali się jej jednak do północy i zniechęceni poszli spać. Całe podwórko nieprzerwanie dyskutowało nad losami psiej rodziny.

Koło południa Aspa wbiegła na podwórko. Nie zwracając na nikogo uwagi wczłapała się do budy i wywlokła z niej szczeniaka, poczem zębami uchwyciwszy go za skórę na grzbiecie — podniosła z ziemi i jakimś dziwnym, niepewnym krokiem zaczęła biec w stronę bramy. Łuczie wyskoczyli za nią. Parę metrów za bramą, niedaleko miejsca, w którym chodnik ulicy przechodzi w pył polnej drogi — suka upadła, nie wypuszczając jednak szczeniaka z zębów. Dopiero później, gdy już przewalila się na bok, a wypięzione łapy zaczęły jej sztywnieć, szczeniaka miękko upadł na kamienie chodnika, a następnie z trudem gramolił się zaczął na łeb matki, beztropki i skory do zabawy.

Aspa zdechła po godzinie. Prawdopodobnie na zapalenie płuc, okazało się bowiem po dwóch dniach — jej śladami Staszek z Jurkiem doszli do Prosnicy, płynącej trzy kilometry od domu, że suka w leku przed ludzkim okrucieństwem przeżywała rzekę ze szczeniakami w zębach, składała je koło powalonej dzikiej gruszy, a sama ledwo dysząc ze zmęczenia i gorączki — wracała po następne. Trzy uratowane pieski podzielił między siebie sąsiedzi. Podwórko przycichło jakby czuło się winne psiego dramatu. Nie na długo pewno, bo ludzie wrócą znów do swoich spraw.

Nie będę już pisała o płynnym ruchu ulicy, która łatwo dostarcza tematów do reportaży i opowiadań.

Tragedie zdarzają się także w małych, śmiesznych miasteczkach, w psich budach i podwórkowych szopach na drzewo i rupiecie — w takiej bowiem powieści się dwa dni po moim wyjeździe (o tym dowiedziałam się już z listów) kobieta z lewej oficyny, pijaczka, która przed rokiem podobno oddała jakiegoś kolejarzowi w poślugu, za dwa tysiące złotych, swoje nowonarodzone niesłubne dziecko.

Anna Matuszczak

Z ziemi jaworskiej

RATAJ

O sześć kilometrów od Jawora, na południe od wioski Mysłibórz, (nazwanej ongiś przez złośliwca — Słowianina „Mojes”), co później Niemcy przekształcili na (Mois-dorf), wznosi się wyniosły, bazaltowy cypel. Zapiski kronikarzy mówią, że niedgdy na Rataju było grodzisko słowiańskie. W roku 1175 książę Mieszko Platonogi za zgodą ks. Bolesława Wysokiego osadził w Słupie O. O. Cystersów, którzy skrzętnie przechowywali swoje akty własności i dokumenty. W dokumentach z roku 1201 i 1217, między innymi nazwami miejscowości należących do zakonu, widnieje nazwa Rataj.

Późniejsze zapiski dowodzą, że w średniowieczu stał na Rataju zameczek, który, jak i inne zamki, do XVI wieku był siedziskiem zbójców.

Istnieje o Rataju piękna legenda, oddająca ciekawe zwyczaje dawniejszych mieszkańców tej ziemi.

W zameczku na Rataju przyczaili się zbójcy. Prawdopodobnie była to banda najsłynniejszego w dziejach Dolnego Śląska rozbójnika — patrioty, Czarnego Krzysztofa, który tu, w pobliskich Piotrowicach, miał narzeczoną, Urszulę Piotrowicównę. Rozbójnicy musieli dłuższy czas nieostrzeżenie używać zameczku jako stałej „kryjówki”, bo legenda mówi, że hodowali tam nawet świnię. Świnki przyczyniły się do tego, że na górze trąbki następuje kamienie. Gdy trzoda podrosła, wypuszczano ją gromadą w las. Na wieczór świniarka

Melchior Wańkowicz o „Wiadomościach“

Niedziela 19 kwietnia br. była pracowna dla naszych reporterów. Uroczystości związane z zakończeniem obchodu Tygodnia Bojowników Ruchu Oporu, pochód ulicami miasta, składanie wienców na grobach żołnierzy poległych o wyzwolenie Legnicy, Lubina Legnickiego, Złotoryi, Chojnowa, uroczystości na miejscu niedawno odkrytych bratnich mogił koło Prochowic i wreszcie zorganizowany przez TWP, dawno oczekiwany przyjazd uczestnika walk o Monte Cassino, autora książki pod takimże tytułem — Melchiora Wańkowicza.

Na wieczór autorski tego znakomitego pisarza i niezrównanego reportażysty szedłem w charakterze czytelnika: „Na tropach Smętki”, zaopatrzonej w zdobyty z trudem egzemplarz „Monte Cassino”.

Rozmowę z pisarzem miał przeprowadzić ktoś inny. Toteż w skupieniu wysłuchałem pasjonującej relacji, ilustrowanej specjalnie przygotowanymi mapami z przebiegu operacji wojskowych na kluczowej pozycji frontu włoskiego w 1944 r. Kronikarz tej epopei heroizmu żołnierza polskiego, naoczny świadek bitwy, z właściwym sobie temperamentem narratorskim mówił o bezprzykładowym bohaterstwie polskich żołnierzy z Dywizji Karpackiej i Kresowej, komandosów i ułanów pancernych, otwierających w dniach 17—19 maja 1944 r. drogę na Rzym.

Obraz bitwy pod Monte Cassino w wyobraźni większości Polaków jest przeważnie zniekształcony mnożeniem narosłych wokół niej legend, które mają często swe źródło w relacjach jej uczestników, pełnych wprawdzie najlepszej wiary, ale znających tylko małe fragmenty tej zakrojonej na szeroką skalę operacji.

Toteż publikacje i odczyty M. Wańkowicza oparte na własnych obserwacjach wielokrotnie sprawdzanych w rozmowach z uczestnikami bitwy i konfrontowanych z wszelkimi dostępnymi dokumentami, służą wyrobieniu właściwego sądu na przebieg bitwy, jej znaczenie w kampanii włoskiej oraz na udział w niej żołnierzy polskich.

Kiedy mała dziewczynka wręczyła pisarzowi wiązankę kwiatów, a wypełniona po brzegi sala MDK zabrziała brawami nie wytrzymałem i pokusiłem się o kilka zdjęć.

Po odczycie M. Wańkowicz stracił wiele czasu zanim zaspokoili szczęśliwych posiadaczy jego książek, pragnących je uzupełnić autografem autora. Na sali znalazeli się uczestnicy bitwy, którzy nie ominieli okazji krótkiej rozmowy z korespondentem wojennym II korpusu.

Kiedy wreszcie udało mi się docisnąć do pisarza nie bardzo wiedziałem o co mam go zapytać. Tym bardziej, że z miejsca zastrzegł się, iż nie powie jak

Najkrótsze opowiadania

Do lekarza w Jagniątkowie zgłosiła się pacjentka.

— Pani powinna brom brać — mówi lekarz.

— Panie doktorze — odpowiada oburzona pacjentka, — moja babka nie brombrała, mój ojciec nie brombrał i ja nie będę brombrać.

(podłuchał Jakub D.)

trąbiła na rogu i świnki chyłkiem wracały do zamku.

Mimo takiego trybu życia, wyszło wreszcie na jaw, że panowie mieszkający na zamku ratajskim trudnią się nie tylko hodowlą nierogacizny, lecz że są to rabusie, którzy nie przepuszczą żadnego wozu kupieckiego z solą czy sukniem, a umiemy także rabować stada wołów liczące do trzystu sztuk, że dla nekowania tyków niemieckich potrafia się przetrzącać z jednego krańca Dolnego Śląska na drugi, to pod Chojnow, to do Złotoryi, to pod Wrocław, to do Świdnicy. Zebrało się tedy niemało pokrzywdzonych, pragnących zbójców w zameczku osaczyć i wyniszczyć.

Na próżno się jednak trudzono. O wejściu na Rataj bez woli jego mieszkańców nie było mowy. Gdy wszelkie sposoby zawiodły, użyto podstęp. Wykorzystano chwilę, gdy świniarka wywalała świnię na wieczór i wdarto się do zamku. Dziewczyna, która zdradziła wpuściła włóścian do zbójnickiego gniazda, padła przebita sztylblem przy południowej ścianie zamku. Zbójców rozgromiono, a zamek częściowo zniszczono, by nie służył dalej zbójcom za spelunkę. Taki był zwyczaj za czasów Matiasa Korwina, który na tych ziemiach panował jako monarcha czeski w latach 1478—1490.

Kiedy w roku 1839, podczas eksploatacji bazaltu, rozebrano mury starego zameczka, znaleziono stary róg pod południową ścianą. Po pewnym czasie zaprzestano eksploatacji i pozostawiono dla celów naukowych wspaniały blok bazaltu tak, jak wykwił przed setkami tysięcy lat wyrzucony wybuchem wulkanu.

Młodzieli jaworska całym sercem przyłączyła do tego uroczego zekabka. Rataj, zwany przez młodzieli Skalka, stał się ulubionym miejscem wycieczek.

Emilia Kunawicz

mu się podoba Legnica, bo jest dopiero tu dwie godziny i podjechał samochodem wprost pod salę MDK. Nie będzie również mówił o swoich planach na przyszłość, bo o to pytają go wszyscy, natomiast o Legnicę pragnąłby się dowiedzieć czegoś ode mnie.

Rolę odwróciły się, nie ja z M. Wańkowiczem, ale on ze mną przeprowadził wywiad.

Kiedy dowiedział się, że reprezentuję miejscowe pismo, wyraził życzenie obejrzenia bieżącego numeru. Szczęśliwie udało mi się dostarczyć go w ciągu kilku minut i dalsza rozmowa potoczyła



Ze wzruszeniem sędziwy autor „Monte Cassino” przyjmował kwiaty od młodszej czytelniczki swych książek.

się już wartko. Pozycja po pozycji okiem wytrawnego dziennikarza przejrzał cały numer. Pytał o autorów, fakty, problemy.

Widać, że wśród szpalt naszego tygodnika szuka wiedzy o mieście i regionie. Nie było dla niego mało ważnych, nie interesujących notatek i artykułów.

Wydawał się przyjemnie zdziwiony faktem, że nie korzystamy z serwisów agencji, zaplanując nasze łamy wyłącznie materiałem dostarczanym przez naszych współpracowników i korespondentów. Zwyło interesował się warunkami pracy Redakcji i techniczną stroną wydawniczą.

Nie byłam więc zdziwiona, kiedy w pewnym momencie stwierdził, że prasa terenowa spełnia jego zdaniem niezwykle ważne zadanie w życiu kulturalnym, gospodarczym i politycznym społeczeństwa — częstokroć większe niż prasa centralna i wojewódzka. Przy stronie 5 rozmowa zesłała na historię Legnicy. Kiedy M. Wańkowicz dowiedział się, że w 718 rocznicę bitwy pod Legnicą wydaliśmy specjalną wkładkę historyczną, musiałem obiecać, że jeszcze przed jego wyjazdem dostarczę mu egzemplarz tej gazety.

Obiecając numer zaniemniłem następnego dnia do hotelu. Oświadczył: bieżący numer wieczorem przeczytałem z wielkim zainteresowaniem. Wydawał się przy tym szczerze zadowolony z otrzymanej wkładki historycznej, która jak twierdził, będzie dla niego przewodnikiem po Legnickim Polu, gdzie zamierza zatrzymać się w drodze do Wrocławia.

Pobyt M. Wańkowicza i przeprowadzone z nim rozmowy nie tylko pozostawiły bardzo miłe wspomnienia, ale utrwaliły w nas przekonanie o użyteczności naszej pracy. Powiedział mi przecież: „Z tej gazety dowiem się wszystkiego o Legnicę”.

Alojzy Wacławek

Roman Burzyński

Film amatorski w Polsce

Roman Burzyński jest nie tylko mistrzem reportażu, lecz również zapalonym miłośnikiem filmu amatorskiego, który sam nazywa swym „hobby”.

Podczas wizyty w naszej Redakcji R. Burzyński podzielił się swymi uwagami na temat tej pasjonującej dziedzin sztuki filmowej, która ma wielu miłośników również i w naszym mieście. Imi też w pierwszym rzędzie jest dedykowany niniejszy artykuł, chociaż jesteśmy przekonani, że zainteresuje on również wszystkich naszych czytelników.

Red.

Przez określenie „film amatorski” rozumie się przeważnie zabawę i to zabawę osób amatorskich, które stać na drogi sprzęt kinematograficzny oraz na luksus filmowania swoich dzieci w czasie wakacji. Nie o takim filmowaniu będzie mowa w niniejszym artykule. Chodzi o film z dużymi ambicjami artystycznymi i nowatorskimi. Taki właśnie kierunek obrał od kilku lat film amatorski w Polsce.

Zaczęło się — jak to zwykle bywa — od kilku zapaleńców, którzy powiedzieli sobie zapewne coś w rodzaju: „film — albo śmierć”. Ci entuzjaści założyli mniej więcej przed siedmiu laty klub filmowy w Katowicach w oparciu na razie — o tamtejszy Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, grupującego foto-amatorów. Pierwsze filmy, jakie bez niczyjej pomocy nakreśli i pokazali szerszej publiczności, okazały się wcale dobre. Klubem zaopiekowało się państwo, przyznając roczną subwencję. Ruch ten zaczął się szybko rozprzestrzeniać. W obecnej chwili działa na terenie Polski około 40 mniejszych i większych klubów filmowych. Kluby są zrzeszone w Federację Amatorskich Klubów Filmowych, instytucję, działającą na zasadzie statutu i z władzami wybieralnymi, podobnie jak w innych stowarzyszeniach. Prezesem Federacji jest obecnie Aleksander Jackiewicz, profesor Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi.

Przodującym klubem, dwukrotnie zdobywcą przechodniego Pucharu za najlepsze wyniki w danym roku, jest Amatorski Klub Filmowy „Warszawa” przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Prezesem tego klubu jest dziennikarz, red. Wiktor Ostrowski.

Jak pracuje Klub? Każdy z Klubów ma własne formy pracy (i oczywiście rozrywki). Wygląda to jednak mniej więcej następująco:

Każdy z Klubów ma jakiś sprzęt filmowy. Głównie są to kamery zakupione z subwencji otrzymanych od Zarządu Kinematografii. Oczywiście należą również do Klubów członkowie, posiadający własne prywatne wyposażenie. Zamożniejsze starsze Kluby posiadają także projektory, stoliki montażowe i inny sprzęt pomocniczy.

Odbijają się zebrania, które niekiedy przybierają charakter ogólnego towarzyskiego przy czarnej kawie, a nie-

kiedy odbywają się w czasie tych zebrania kursy nauki filmowania, odczyty, dyskusje i pokazy filmowe. Do realizacji filmów przystępują członkowie Klubu albo indywidualnie, albo łącząc się w grupy, gdzie komu innemu powierza się pisanie scenariusza, a dalszym osobom reżyserię zdjęć, wykonanie, zdjęcie i montaż.

Motorem, który głęboko porusza serca i umysły filmowców są doroczne konkursy na najlepszy film amatorski. Takie konkursy ogłaszane są w Polsce od kilku lat co najmniej dwa razy rocznie. Tradycyjnym konkursem jest ogłaszany przez Federację konkurs na film o tematyce dowolnej. Oprócz tego takie instytucje jak np. Komitet dla Spraw Turystyki, lub Główny Komitet Kultury Fizycznej ogłaszają konkursy na amatorskie filmy z dziedziny turystyki lub sportu. Nagrody pieniężne na tych konkursach wynoszą od 2—8 tys. złotych i w razie zdobycia przypadają autorowi filmu. Jedyną doroczną najwyższą nagrodą, zwaną Grand Prix przyznawaną przez Federację jest luksusowa kamera filmowa o wartości około 30 tys. złotych, przypadająca również autorowi filmu.

Sądze, że Czytelnika zainteresuje, treść filmów, jakie nakręcają amatorzy. Wspominałem już, że naczelną zasadą jest tworzyć film o wartości artystycznej, ażeby w ten sposób łączyć swoje ukochane „hobby” z jakimś pożytkiem społecznym. Ponieważ podam krótką treść niektórych wybitniejszych filmów ostatnich trzech lat. Wszystkie wymienione niżej filmy są krótkometrażowymi i wąskotaśmowymi. To znaczy, że nakręcane są na taśmie o szerokości 16 mm. (Film normalny kinowy ma szerokość 24 mm). Wyświetlenie takiego filmu trwa około 10—20 minut.

Wiedźmy — Edwarda Poloczka z Katowic. Film fabularny osnuty na tle panującego jeszcze w górzystych okolicach Beskidu Śląskiego znachorstwa starych babek czyli wiedźm. Z rak takiej wiedzy ratuje swą siostrzyczkę młody chłopiec, sprowadzając w ostatniej chwili do życia chorego lekarza z odległego miasteczka.

Skalna przestroga — Norberta Boronowskiego. Katowice. Rzecz dzieje się w Tatrach. Piękne zdjęcia plenerów. Dwoje nowicjuszy: turystyki zachowuje się nieodpowiednio na wycieczce w poszukiwaniu tatrzańskiej szarotki. Strącają kamienie, które powodują zsuniecie się lawiny kamiennej na innych turystów wspinaczy.

Na śnieżnej granicy — Bronisława Pindelskiego z Krakowa. Film nakręcony w najtrudniejszych warunkach zimowych na granicach Tatr wokół Morskiego Oka. Dzieje turysty i ratownika go. Spojrzenia — Autorzy: A. Błażński i D. Szczuchura, AKF „Warszawa”. Film na tle ekspedycji młodych historyków sztuki w małym miasteczku. Zrecnie wpleciona intryga miłosna pomiędzy studentką i asystentem.

Morze — Autor: Zbigniew Turski, zna-



„SWOJA KOSZULA BLIŻEJ CIAŁA”

Rzecz dzieje się w gabinecie lekarskim przychodni D w Jagniątkowie. Osoby: kobieta lekarz, pielęgniarka, matka chorego dziecka. (Kurtyna optymistycznie idzie w górę).

Pielęgniarka: (w drzwiach). „Następna” (wchodzi matka chorego dziecka).

Lekarz: A gdzie dziecko?

Matka: Bardzo przepraszam panią doktor, dziecko zostało w domu. Pani była u dziecka przedwczoraj, podejrzewała anginę. Dziś dziecko ma większą gorączkę. Proszę jeszcze dziś przyjść do dziecka. Może to dyfteryt, a może szkarlatyna? (pielęgniarka wychodzi).

Lekarz: U was wszystkich zaraz dyfteryt, szkarlatyna, dziecko nieprzytomne. Temperatura 38—39. Więc co, że gorączka wysoka? Organizm walczy. Dziś nie mam czasu, mam bardzo dużo pracy. Chorych masa. A może pani przyniesie dziecko do poradni?

Matka: Chłopak ma osiem lat, gorączkuje, mieszkamy daleko. Ojciec w pracy. Jak ja go mogę przynieść?

Lekarz: Więc nie z tego (wchodzi pielęgniarka).

Pielęgniarka: Pani doktor, dzwoniła przed chwilą matka pani doktor i powiedziała, że synek pani doktor źle się czuje, ma gorączkę 37 i trzy dziesiąte, narzeka na...

Lekarz: (zrzuca szybko fartuch). Praca na dziś skończona. Nikogo więcej nie załatwiam. Wyzyt domowych nie przyjmować. Mój Janeczek ma 37 i 3, a może to dyfteryt, może szkarlatyna? (wybiega).

Matka: No tak. Swoja koszula bliżej ciała. (Kurtyna pesymistycznie opada).

Maj.

Maj.

W Chojnowie coraz lepiej

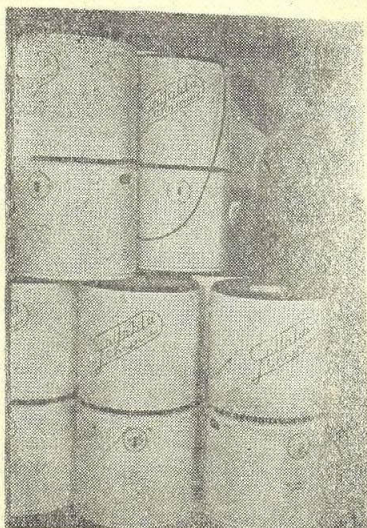
Jeszcze dwa lata temu większość obszaru Chojnowa pokrywały ruiny i gruz, wśród których wznosiły się kikuty spalonych i zniszczonych domów. Obecnie zniszczenia wojenne są już mało widoczne.

Miejsca gruzów zajęły place i skwery, przyciągające wzrok przechodnia zieloną, kwiatami i drzewami ozdobnymi.

W ubiegłym roku gospodarze miasta wygosparowali ponad 897.000 zł, które sędzia zalecił — przeznaczyć na dalsze zaspokojenie stale rosnących potrzeb mieszkańców.

Przyznano dodatkowo 300.000 zł na odgruzowanie miasta, 204.000 zł na zagospodarowanie parków, skwerów i naprawę kanalizacji, 100.000 zł na remont urządzeń wodociągowych, 90.000 zł na naprawę istniejących nawierzchni ulic i budowę nowych, 40.000 zł na budowę bieżni na stadionie sportowym oraz pozostałe sumy na konserwację zabytków historycznych i remont miejskiego Domu Kultury.

Dominiak Władysław



Gotowa produkcja pralek elektrycznych Chojnowskiej Fabryki Wyrobów Błazanych. Na zdjęciu: Zofia Miśkiewicz demonstruje sposób ich użycia.

Fot. J. Datz

Kolegium Orzekające w Złotoryi działa

Do Kolegium Orzekającego przy Powiatowej Radzie Narodowej w Złotoryi wpłynęło od początku roku 350 spraw. Rozpatrzono do dnia 22 kwietnia br. 260. Większość spraw to przestępstwa drogowe i wykroczenia chuligańskie.

Edward Hadała z Sędziowskiej mimo, że ma dopiero 22 lata, wywołał awanturę na zabawie w osiedlu Świerzawa, za co stanął przed Kolegium, które wymierzyło mu karę 30 dni aresztu. Również 19-letni Jerzy Olek z Prusic wszczął bójkę na zabawie w Osiedlu Górnym Wilków. Za wybrzyk ten posiedzi sobie 60 dni w areszcie.

Sanisław Tkaczyk, kier. PGR w Złotoryi otrzymał 300 zł kary, (w zamian za 15 dni aresztu) za to, że nie przestrzegał warunków sanitarnych w gospodarstwie.

Józef Wodziński, zam. w Chojnowie stanął przed Kolegium za to, że od 1956 r. po wyjściu z więzienia uchylał się od służby wojskowej — zmieniając kilkakrotnie miejsce zamieszkania.

Za wykroczenie to wymierzono mu została kara 1.500 złotych.

21-letni Piotr Szczawiński ze wsi Krzywa, wykorzystywał książeczkę wojskową do niewłaściwych celów, za co otrzymał karę 500 zł.

Od 9 do 14 kwietnia br. Kolegium rozpatrzyło rekordową ilość spraw, bo aż 38, większość stanowią przestępstwa drogowe.

Złotoryjskie Kolegium Orzekające w nowo wybrany składzie bardzo energicznie dobiera się do skóry tym wszystkim, którzy łamią przepisy prawa.

(Dak)

Grodziec — dawna siedziba Piastów śląskich powinien być odbudowany

W pięknej, malowniczej okolicy ziemni złotoryjskiej, na wysokiej bazaltowej górze (389 m. n. p. m.) widoczny już z odległości kilkunastu kilometrów, wznosi się zamek w Grodźcu.

Dawna ta siedziba Piastów śląskich jest nie tylko zabytkiem historycznym, ale i architektonicznym. A oto nieco historii:

Pierwotnie istniał tu gród, wzmiankowany w latach 1155 i 1175, a w roku 1250 wymieniony jako kasztelański.

W roku 1473 książę legnicki Fryderyk II buduje nowy zamek z kamienia, z basztami na narożach i wielką wieżą włączoną w obręb murów.

W 1522 r. rozbudowano zamek wznosząc wielki budynek mieszkalny oraz

dwie duże baszty od północy i południa z przystosowaniem ich do broni palnej. W XVIII wieku zamek został opuszczony.

W latach 1906 — 1908 nastąpiła odbudowa zamku. Obecnie zamek ten jest poważnie zniszczony. Aby go odbudować w dawnym stylu trzeba około 10 milionów złotych.

Odbudować go trzeba, aby nie odpowiadać przed historią za dewastację zabytków i pomnika polskości tych ziem — mówili na naradzie oświatowej — historycy nauczyciele.

Na manifestacji zorganizowanej w ubiegłym roku w Grodźcu przez oddział powiatowy PRZZ po wysłuchaniu pogadanki profesora Stecia o historii zamku, około 800 uczestników uchwaliło rezolucję domagającą się jego odbudowy. Sprawa zamku w Grodźcu stała się punktem w programie rozwoju powiatu, uchwalonym przez Konferencję Powiatową PZPR i Sesję Prez. PRN. Ostatnio z inicjatywy Powiatowego Ośrodka Propagandy i Wydziału Kultury Prez. PRN został powołany Komitet Odbudowy Zamku.

Na czele Komitetu stanął znany działacz oświatowy — nauczyciel historii Józef Kapelczak.

W bieżącym roku zamek zostanie zabezpieczony i częściowo odbudowany kosztem 500 tys. zł.

Skrótnie to jednak środki, a zabytek wart jest wysiłku całego społeczeństwa i to nie tylko powiatu złotoryjskiego.

(Dak)

Od Redakcji:

O historii zamku w Grodźcu napiszemy w najbliższych numerach, będziemy też informowali czytelników o pracach komitetu odbudowy.

Lesław Miller

Do kitu taka samoobsługa

Najpopularniejszym skupiskiem złotoryjskiej inteligencji i kulturalnej części społeczeństwa jest — jedyna w tym mieście — kawiarnia, która mieści się w Powiatowym Domu Kultury.

Można w niej spokojnie spędzić czas, wypić kawę, porozmawiać itp. Ponieważ kawiarnia nie prowadzi sprzedaży wódki, nie odwiedzają jej pijacy, ani awanturnicy. Panował tu zawsze miły nastrój.

Niestety, wszystko to prysnęło z początkiem maja. Klienci są mocno niezadowoleni, przy bufcie panuje ścis i tłok, a kawiarnia straciła swój dawny urok. Co jest tego przyczyną? — Otóż właścicielka kawiarni — złotoryjska PSS — wprowadziła... samoobsługę. Każdy staje się „kellnerem”, tacy się, nosi tace i... knie w duchu.

Uważam, że większego nonsensu nie

można już było wymyśleć. W tej sprawie zwróciłem się do jednego z kompetentnych członków zarządu, p. Piomńskiego.

— No cóż, wiemy, że to nie jest szczęśliwy pomysł. Ale mamy odrębne zarządzenia, aby wprowadzić samoobsługę w jak największej ilości zakładów gastronomicznych. To przyczynia się do rentowności.

Nie jestem wrogiem działalności samoobsługowej. Owszem, można ją zastosować w barze mlecznym, mniejszej restauracji, ale w kawiarni — nigdy! Sądzę, że do kawiarni przychodzi się po to, aby odpocząć, a nie odwrotnie. Może jednak PSS zmieni swoją decyzję? Proszę o to w imieniu wszystkich bywalców kawiarni.

Lesław Miller

Reportaż bez różowych okularów

Za białym parawanem

Pewnego dnia w miasteczku zaszło. Znanym od wieków systemem „jedna pani drugiej pani”, rozszły się pogłoski, jakoby w prochowieckim Ośrodku Zdrowia źle się działo. Osuśta gospodarce, intrygi, awantury wśród personelu. Do przedstawicieli naszej redakcji zwracali się prochowieczanie prosząc: — „Niech Pan o tym napisze”.

Aby zadośćuczynić prośbie mieszkańców Prochowiec wybrałem się do ośrodka. Rozmawiałem z kierownikiem ośrodka dr. Jerzym Turzańskim, z personelem i pacjentami. Z tych rozmów wyłonił się całokształt wydarzeń w ośrodku. Rozmawiam z Józefą Wróblewską.

Ob. Wróblewska jest starsza już wiekiem osoba, samotna, jest też bym wieźniem obozów koncentracyjnych w Majdanku i Ravensbrück. W tutejszym ośrodku pracuje od 1951 r. w charakterze kucharki. Chorzy nazywają ją swą matką.

W 1957 roku na stanowisko referenta administracyjno-gospodarczego zaangażowany został niejaki ob. Mikus. W kilka dni po przyjęciu zwrócił się on do kucharki: „Niech pani gospodarzy oszczędnie, a co zostanie tym się podzielić”. Odpowiedź ob. Wróblewskiej brzmiała: „Co to, te nie! Takie rzeczy

to nie ze mną, panie Mikus”. Kości zostały rzucone. Nowy gospodarz zaczął systematycznie zabierać życie kucharce. Groźbami o usunięciu z pracy i wymyślaniami zmuszał ją do podpisywania niegodnie ze stanem wypisywanych asygnat rozchodowych żywności. Zamiast mięsa I gatunku (w/g rachunków) dawał jej mięso II i III gatunku.

Według umowy o pracę kucharkę i pracze przysługiwało wyżywienie całodienne. Artykułów na to wyżywienie ob. Mikus nie uważał za stosowne wydać „Chcecie żreć to sobie wygosparujcie” — replikował na zwróconą przez ob. Wróblewską uwagę.

Oprócz tego ordynarnie wymyślał całemu prawie personelowi. W styczniu br. położna ośrodka p. Irena Kamińska, przy której ob. Mikus ordynarnie się wyrażał, złożyła pisemne zażalenie do kier. Ośrodka Zdrowia. Odkryło się że branie personelu, na którym ob. Mikus otrzymał nagane, nie wiele to jednak poskutkowało, gdyż jak stwierdzają prawie wszyscy pracownicy ośrodka, nie raczył on zmienić swojego słownika.

2 bm. ob. Mikus publicznie nazwał ob. Wróblewską (b. wzięcia hitlerowskiego przyp. red.): „Hitlerowską k...”. Miarka się przebrała. Zwróćmy się w tej sprawie do dr. Turzańskiego. Oto

co mówi kier. ośrodka: „O ordynarnym odnoszeniu się ob. Mikusa do pracowników wiem. Nadużyć gospodarczych oświadczyć nie stwierdziłem, jednak poprosiłem Pow. Wydział Zdrowia o przysłanie komisji, która obecnie bada tę sprawę. Co do pracy ob. Mikusa specjalnych zastrzeżeń nie posiadam, jednak ze względu na jego ordynarne odnoszenie się do personelu byłem skłonny zwolnić ob. Mikusa. Trudność wynikała z tego, że nie ma chętnych na to stanowisko, które wymaga stosunkowo dużego nakładu pracy przy dość niskiej płacy. Tyle dr. Turzański.

Komendant posterunku MO w Prochowiec mówi: „W marcu br. przy zakupywaniu gęsi w Tuczarni Drobiu ob. Mikus został złapany na kradzieży ok. 2 kg smalcu. Sprawa została umorzona z art. o tzw. małej szkodliwości czynu dla Państwa”.

Tyle mówią ludzie i fakty.

My stawiamy tylko dwa pytania: Czy można pozwolić na ordynarne awantury robione przez pracownika służby zdrowia przy chorych ludziach i czy jeśli wszyscy będziemy kradli po dwa kilogramy smalcu, to rzeczywiście nie wpłynie to szkodliwie na gospodarkę naszego kraju?

Andrzej Koch

Młodzieży z zespołu Techników Rolniczych należą się duże brawa

Jednym z poważnych problemów wychowawczych w naszych szkołach internatowych jest właściwe zorganizowanie zajęć pozalekcyjnych oraz udostępnienie młodzieży korzystania z rozrywek kulturalnych.

Młodzież zespołu Techników Rolniczych w Chojnowie nie może uskarżać się na ich brak. Radiowęźla, telewizor szkolny, bogato zaopatrzona biblioteka, kółka zainteresowań, organizacje młodzieżowe jak ZHP i ZMW, częste przyjazdy artystów Dolnośląskiej Opery, kółko sportowe i spartakiady, a wreszcie obowiązek przygotowania przez każdą klasę programu wieczornicy świetlicowej — wszystko to daje możliwość pełnego wyżywania się kulturalnego.

Piętrzące się trudności młodzież niejednokrotnie próbuje rozwiązać sama. Świetlica szkolna nie mogła pomieścić wszystkich telewizorów. Chłopcy Technikum Rolniczego pod kierunkiem wychowawcy Kazimierza Kucha wystąpili z inicjatywą zakupu na raty drugiego aparatu telewizyjnego. Zamary wprowadzono w życie. Pierwszy wkład — to pieniądze uzyskane przy zbiorze ziemniaków.

Każdego wieczoru w schłodnie urządzanej świetlicy błyszczące oczy młodych widzów śledzą program.

Dodać należy, że młodzież chętnie wyjeżdża na akcje zarobkowe. Przedmioty zdobyte własną pracą i trudem inaczej się ocenia. Są bliższe i droższe.

Młodzież zespołu Techników Rolniczych ma przed sobą jeszcze wiele śmiałych projektów do zrealizowania. W tym roku w czerwcu obchodzić będzie uroczystie jubileusz X-lecia szkoły.

Życzyć należy dyrekcji i nauczycielom jak najlepszych sukcesów wychowawczych, a młodzieży wielu przyjemnych przeżyć przy ekranie telewizyjnym. (Dak)

Pożar w „Filcach”

Niezwykle zagrożone były przed kilkoma dniami złotoryjskie Zakłady Wyrobów Filcowych. Zakład zatrudniający około 700 osób mógł się zamienić w stos popiołu.

40-letni Ludwik Dittfeld zatrudniony

na stanowisku palacza wrzucił do pieców wysokoprężnych odpadki klejów z acetonem. Jest to jak wiadomo — materiał bardzo łatwopalny i wybuchowy. Skończyło się na szczęście pożarem w kotłowni i niewielkimi stratami.

PZGS w Złotoryi umie gospodarzyć

- 6 mln. 800 tys. zł zysku
- Wiejski Dom Towarowy

Przedstawiciel naszego pisma poprosił o kilka słów rozmowy prezesa PZGS „Samopomoc Chlopska” w Złotoryi — Stefana Chodowanego i Antoninę Wyżkowską, jedyną w województwie wrocławskim kobietę — przewodniczącą rady spółdzielczej. (na zdjęciu)



A oto co się dowiedział:

— W 1958 roku osiągnęliśmy 6.800 tysięcy złotych zysku. W powiecie złotoryjskim nasz PZGS prowadzi 131 sklepów. Ostatnio otworzyliśmy 6 nowych punktów sprzedaży. Zrzeszamy w swoim związku 9.800 rolników. Niedawno uruchomiliśmy wypożyczalnię sprzętu rolniczego w gromadach Pielgrzymka i Okmiany. Obecnie zamierzamy budować magazyny na nawozy sztuczne w gromadach Pielgrzymka i Świerzawa.



Odbudowana piekarnia. Na podwórzu jeszcze sprzęt budowlany, materiały, ale to nie przeszkadza, by...

Przeznaczaliśmy 650 tysięcy złotych na podniesienie wyglądu estetycznego naszych sklepów.

Za największe jednak osiągnięcie uważamy uruchomienie piekarni w osiedlu Wojciechów, gdzie jeszcze niedawno trzeba było dowozić pieczywo z odległej Złotoryi i Świerzawy. Wybudowana przez nasz PZGS piekarnia całkowicie rozwiązała ten problem.



... piekarze przystąpili do pierwszej produkcji chleba. Oby był zawsze smaczny! Na zdjęciu kier. piekarni Mieczysław Słowiński i Józefa Leśnik.

— Co jeszcze zamierzacie budować?

— W bieżącym roku uruchomimy złotoryjski „Wiejski Dom Towarowy” oraz wytwórnię wód gazowych w Chojnowie i Złotoryi. Ogółem na inwestycje przeznaczamy 6 milionów złotych.

Tekst (ren) Fot. Józef Datz

Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin

„LEGNICA“

UL. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ 17/19, TEL. 634

zatrudni od 1 czerwca

głównego księgowego

Wymagane wyższe wykształcenie ekonomiczne i 3 lata praktyki w zawodzie, względnie średnie wykształcenie i 5 lat pracy zawodowej.

Warunki płacy od 1.600 — 3.000 zł premia w zależności od kwalifikacji.

Zgłaszać się osobiście lub pisemnie w Sekcji Kadr na wyżej podany adres.

JELENIÓGÓRSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA
MIEJSKIEGO — LEGNICA, UL. ULAŃSKA 3

zatrudni natychmiast na budowach:

W LEGNICY	W ZŁOTORYI
10 MURARZY	10 MURARZY
5 PARKIECIARZY	3 ZDUNÓW
5 MALARZY	4 MALARZY
3 POSADZKARZY	10 ROBOTNIKÓW
20 ROBOTNIKÓW	fikowanych
niewykwalifikowanych	

W LUBINIE LEGNICKIM

4 MURARZY	niewykwalifikowanych
5 ROBOTNIKÓW	fikowanych

Warunki płacy w/g układu zbiorowego w budownictwie.

Zgłoszenia do pracy przyjmuje:

w Legnicy J. P. B. M. ul. Ulańska 3	
w Złotoryi „Pl. Wolności	
w Lubinie „Budowa Szpitala	

REJONOWE ZAKŁADY ZBOŻOWE „PZZ“ W LEGNICY

skupują zboże

po cenach wolnorynkowych

od PGR, spółdzielni produkcyjnych i rolników indywidualnych w punkcie skupu — magazyn przy ul. Emilii Plater.

Uwaga producentów jęczmienia browarnianego!

Skupujemy jęczmień browarniany, za który płacimy od 260 zł do 320 zł plus premia za jakość. Większe ilości odbieramy od producentów własnym transportem.

Korzystajcie z bardzo dogodnych warunków skupu!

Hurtownia „ARGED“

w Legnicy



zawiadamia P. T. Klientów, że dnia 6 maja został uruchomiony

Zakład Usługowy

PRZY UL. DZIENNIKARSKIEJ 6,

który prowadzi naprawy gwarancyjne i odpłatne wszystkich typów artykułów importowanych i krajowych, to znaczy PRAŁEK, LODÓWEK, ODKURZACZY, MASZYN DZIEWIARSKICH, MASZYN DO SZYCIA, ŻELAZEK, WENTYLATORÓW itp. Zakład wyposażony jest w nowoczesne urządzenia — gwarantuje szybką i solidną naprawę przez specjalnie wyszkolonych pracowników. Poza tym zakład instaluje sprzęt i udziela fachowej porady. Jednocześnie zawiadamiamy, że przyjmujemy zlecenia na wykonanie urządzeń świetlnych, dzwonek i inne. Korzystajcie z naszych usług. Ceny niskie.

Spółdzielnia Pracy Transportowa „Naprzód“

W LEGNICY, UL. JAWORZYŃSKA 44, TEL. 496

oferuje swoje usługi w zakresie

transportu towarowego
i osobowego

Przyjmuje do wulkanizacji opony, detki itp. Ponadto wykonuje na zamówienia różnego rodzaju uszczelki gumowe
UWAGA! Mieszkańcy Legnicy i okolicy! Uwaga instytucje! Korzystajcie z naszych taksówek.

Telefoniczne wezwanie taksówki pod Nr tel. 29-91, czynne całą dobę.

Legnicy potrzebny jest antykwariat

Na temat działalności przedsiębiorstwa „Dom Książki“ padło ostatnio w prasie wiele słów krytyki. Przedmiotem zainteresowania była głównie dystrybucja bieżącej produkcji wydawniczej. Nie tykano natomiast organizacji obrotu książką używaną i dawną. A szkoda, bo ta dziedzina również daleka od doskonałości.

Tak więc na terenie Dolnego Śląska istnieje zaledwie jeden antykwariat „Dom Książki“ we Wrocławiu. Kierownictwo przedsiębiorstwa wychodzi widąc z założenia, że poza tym miastem nikt dawną książką się nie interesuje, jak również nie istnieją jej dostawcy. A jeżeli są? No cóż, niech przyjeżdżają po książki i z książkami na sprzedaż do Wrocławia. Jakże to wy-

godne! Konsekwentnie do tego założenia, antykwariat wrocławski nie wydaje żadnych katalogów, chociażby powielanych. Jest to przykład rzadkiego nawet w naszym handlu zacofania.

Jeden antykwariat na obszarze województwa to stanowczo za mało. Stan obecny szkodliwy jest społecznie i kulturalnie, skazuje bowiem na zagładę poważną część dawnych i współczesnych książek, nie znajdujących właściwego ognia handlowego. Niszczą więc lub tkwią bezużytecznie w niewłaściwych rękach różne wydawnictwa niemieckie dotyczące Śląska, a poszukiwane przez instytucje naukowe. Podobnych przykładów można cytować wiele. Stan opisany mógł być dobry przed kilkunastu laty. Dużo jednak od

tego czasu wody w Odrze przepłynęło. Zmieniło się oblicze prowincji dolnośląskiej. Dokonał się poważny proces decentralizacji. Nastąpiła odbudowa i rozbudowa przemysłu; powstały nowe placówki kulturalne. Towarzyszy im pochód mas ludzkich o wyższych wymaganiach. Niestety świadomość tego nie wszędzie jednakowo przenika. „Dom Książki“ do pierwszych chyba nie należy.

Rozwiązanie omawianego problemu nie wydaje się trudne. Wystarczy w istniejących większych księgarniach stworzyć działy książki antykwarycznej. Prowadziłyby one jedynie zakup książek poszukiwanych przez większe ośrodki na podstawie zapotrzebowania. Natomiast przyjmowałyby dawne i używane książki do sprzedaży komisowej, a więc bez ryzyka inkasując prowizję. Brakiem odpowiedniego personelu trudno się zasłaniać, przecież tego rodzaju handel przed 1939 r. prowadzili nawet w miastach powiatowych ludzie o prymitywnych kwalifikacjach.

Na początek proponuję eksperyment w Legnicy, środowisku dynamicznym z perspektywą stałego rozwoju. Ryzyko jest minimalne, a efekt może okazać się duży. Warto spróbować.

T. G.

ZARZĄD ZIELENI MIEJSKIEJ
W LEGNICYogłasza przetarg
na dostawę jednego piecao pow. 12 m² na koks do centralnego ogrzewania obiektu krematorium — kostnicy na cmentarzu komunalnym w Legnicy.

Termin składania ofert do 20. V. 1959 r.

ZARZĄD ZIELENI MIEJSKIEJ
W LEGNICY

zawiadamia, że

basen kąpielowy

przy ul. STROMEJ będzie otwarty w dniu 1 czerwca 1959 r.

od godz. 11 — 19.00

Kąpielisko północne przy ul. Głogowskiej nie będzie czynne w bież. roku z powodu konieczności przeprowadzenia gruntownego oczyszczenia.

Spółdzielnia Pracy „Mechanik“

podaje, że punkt usługowy

przy ul. Złotoryjskiej 14

prowadzi usługi w zakresie

mechanicznym i ślusarskim

w szczególności wszelki remont maszyn, naprawa maszyn biurowych oraz części do maszyn masarskich.

Kupujcie wózki dziecięce naszej produkcji w sklepie przy ul. Rosenbergów 16.

Spółdzielnia Pracy „Mechanik“

POWSZECHNY DOM TOWAROWY
W LEGNICY, UL. ROSENBERGÓW 9/10

zatrudni

głównego księgowego

oraz ELEKTROMONTERA-KONSERWATORA

podania należy składać w biurze dyrekcji w godz. od 8—15-tej.

Spółdzielnia Pracy
Wyrobow Drzewnych
w Legnicy

produkuje i poleca własne wyroby:

Komplety sypialniane w cenie od 7.200 zł do 8.000 zł

Leżanki od 820 zł do 850 zł

Stoły od 320 zł do 700 zł

Krzesła pół miekkie po 130 zł

Leżaki od 130 do 150 zł

Materace różnych rozmiarów od 130 do 345 zł oraz inne meble.

Wyroby te rozprowadzamy przez nasz sklep przy ul. Chojnowskiej 40, telefon 23-32, który wykonuje również drobne naprawy mebli.

To cię zaciekaWi

W Danii młode panny wprowadzają ostatnio nową modę polegającą na tym, że na jednej nodze noszą czerwona pończochę, a na drugiej białą.

W Stanach Zjednoczonych ostatnim krzykiem mody są piżamy i koszule nocne przyozdabiane kolorowym nadrukiem podobnym do zwierząt i fragmentów dżungli. W związku z tym psycholog dr Purvis Holding oświadczył: „Wyda mi się, iż nowa moda wyraża dążenie do odzyskania przynajmniej nocą utraconej łączności z naturą“.

Urząd pocztowy w Johannesburgu (Unia Południowo-Afrykańska) wprowadził osobliwą służbę informacyjno-obsługową dla swoich abonentów telefonicznych: komentowanie marzeń sennych. Za niewielką opłatą abonent może poprosić o „naukową“ informację dotyczącą znaczenia jego snów. Po kilku minutach otrzymuje on szczegółową analizę swego snu wraz z odpowiednimi wskazówkami postępowania w ciągu dnia.

Na tegoroczny sezon letni włoskie domy mód zapowiadają kostiumy kąpielowe ze złotego jedwabiu.

Amerykanie, spędzający większość dnia w biurach, mogą obecnie nabywać prawie idealne biurka. Ten nowy mebel można mianowicie za naciśnięciem guzika zamieniać stosownie do życzenia na stół bilardowy, bar domowy, szafę z muzyką, a nawet na łóżko z budzikiem.

Sluchanie muzyki wpływa na odprężenie mięśni. W związku z tym w duńskich szpitalach rozpoczęto stosować nową metodę polegającą na tym, że pacjentom, którym aplikuje się tylko miejscowe znieczulenie, nakłada się na uszy na czas operacji słuchawki, z których płynie łagodna muzyka.

Zebrali: Z. L.

Nie męczmy się
za własne pieniądze

Szanowny Panie Redaktorze!

Wiosna sunie pełnym gazem. W sklepach coraz więcej lekkich modeli odzieży. Gorzej, Panie Redaktorze, z letnim ubiorem. Jeden sklep preselekcji MHD oraz stoisko w PDT — to za mało. Czy zauważył pan przechodząc ulicami wystawy sklepów z ubiorem i wystawy warsztatów szewskich? Wszędzie obuwie „piętrowe“ na poduszce co najmniej 3—5 cm. Podobno takie najlepiej idzie w Legnicy, zwłaszcza w dniu targowe. Bardzo ładnie, ale oprócz tych ciężkich „koturniaków“ można produkować lekkie typowo wiosenne, modne obuwie na cienkiej podszewie. Przecież czasami to aż załapać na człowieka męczącego się za własne pieniądze.

Z poważaniem
Bazyli StoikZŁOTORYJSKI KALENDARZYK
HISTORYCZNY

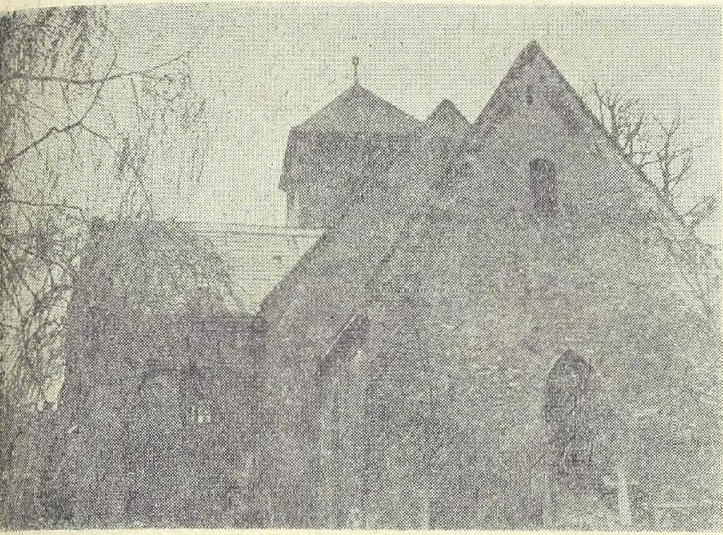
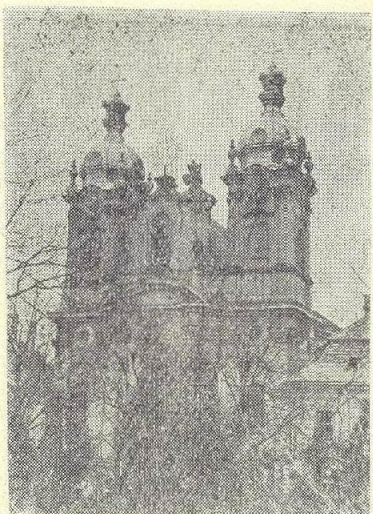
19. V. 1428 Husyci zajęli miasto po raz pierwszy.
21. V. 1769 Spłonęło 11 domów przy Górnym Rynku.
27. V. 1458 Rada miejska skazała na śmierć dwóch radnych za udział w buncie „pospółstwa“.

16 maja rozpoczynają się Dni Opieki nad zabytkami

Zabytkowy kościół w Legnickim Polu słynny ze swych pięknych polichromii.

Na miejscu odnalezienia ciała Henryka Pobożnego w Legnickim Polu stoi do dziś kościółek zbudowany w XIII w. przez matkę bohaterskiego księcia.

Fot. A. Waclawek



Najmłodszy opiekunowie zabytków

Mało kto wie, że w najbliższym sąsiedztwie wypalonego b. Muzeum Dolnośląskiego przy ul. Muzealnej znajduje się cenne lapidarium, tj. zbiór kamiennych pozostałości architektonicznych z dawnych budynków legnickich. Wśród nich najcenniejszy zespół tworzą fragmenty bliżej nieokreślonej budowy kościelnej, prawdopodobnie kaplicy zamkowej św. Benedykta. Odnaleziono je w 1898 r. w studni zamkowej. Faktura wskazuje na czas powstania w latach 1220-1240. Zachowane fragmenty są więc najstarszymi zabytkami na terenie Legnicy i wysokiej klasy pomnikiem sztuki średniowiecznej.

Co z tym ma wspólnego młodzież i w dodatku najmłodsza?

A było to tak. Lapidarium od zakończenia ostatniej wojny znajdowało się w stanie kompletnego zaniedbania. Odcienie odstraszało niechlujstwem. Jeżeli dziś bez obrzydzenia obejrzeć można cenną pamiątkę historyczną Legnicy, to zasługa chłopców i dziewcząt z Kola Pol. T-wa Turyst.-Kraj. przy Szkole Podst. Nr 4. Dzięki swemu wychowawcy Eug. Nowakowi stali się oni najmłodszymi opiekunami zabytków.

Do całości dzieła pozostało umieszczenie tabliczek z objaśnieniami. Miejsmy nadzieję, że i to się dokona.

Młodych opiekunów zabytku czeka jeszcze drugi czyn. Oto w parku zamkowym, opodal bramy gogowskiej, znajdowało się drugie lapidarium ze szczątkami kamiennymi kolegiaty św. Grobu. Był to jeden z najstarszych kościołów Legnicy, wzmiankowany już w 1233 r. Fragmenty architektoniczne pochodzą z XIV w. Kolegiata była miejscem wiecznego spoczynku książąt piastowskich. Tutaj miał siedzibę archidiacon czyli zarządca części biskupstwa wrocławskiego. Strach Niemców przed Turkami w XVI w. przyniósł kolegiacie zagładę.

Wspomniane fragmenty latami stały starannie ustawione. Oparły się czasowi i wojnom. Silniejsi od nich okazali się bezimienni wandalowie i osiłki legnickie z ostatnich lat. Dziś ciężkie bryły płaskownika rozproszone są na dużej stosunkowo przestrzeni. Pierwsza próba zebrania młodocianych opiekunów zabytków zawiodła. Są to przecież dzieci.

Skądinąd wiemy, że nie zamierzają skapitulować. A może Szkoła Podst. Nr 4 przyjdzie z pomocą młodzieży szkół średnich?

Starszy przyjdzie pewnie podziwiać dokonane dzieło. Może się przez chwilę zastanawia przy tym, czy park zamkowy powinien tak właśnie wyglądać, jak to ma miejsce obecnie?

T. Gumiński

W następnym numerze:

„Daj rękę, kochana, wróżka prawdę powie”

— reportaż A. Kordys

Warto przeczytać

Kilka pożytecznych liczb o szkolnictwie i kulturze

O stanie oświaty i kultury przed wojną w Polsce świadczą dobitnie liczby z wyników spisu powszechnego z 1938 r. — ponad 5,5 mln. osób w wieku 10 lat i więcej nie umiejących ani czytać, ani pisać i ponad 1 milion osób umiejących tylko czytać.

W miastach odsetek analfabetów wynosił 12,2 podczas gdy na wsi 27,6. Znacznie więcej było analfabetów — kobiet (27,9%) niż mężczyzn (17,8%).

Powszechność nauczania dzieci w wieku 7-13 lat realizowana była w roku szkolnym 1937/38 zaledwie w 90%, to znaczy, że przeciętnie co dziesiąte dziecko w wieku 7-13 lat znajdowało się poza szkołą.

Młodzież w wieku 14-17 lat zaledwie w 13,5% objęta była nauczaniem w szkołach.

Na wsi ogromną większość stanowiły szkoły niepełne, z największą klasą IV lub niższą, o 1 i 2 nauczycielach. W szkołach podstawowych publicznych z najwyższą klasą VII uczyło się przed wojną 46% ogółu uczniów, w miastach 99%, a na wsi tylko 27%. Równocześnie co siódmy nauczyciel był bezrobotny.

W Polsce Ludowej sprawy oświaty i kultury stały się przedmiotem szczególnej troski państwa i społeczeństwa.

Poważnym osiągnięciem wadzy ludowej było zlikwidowanie analfabetyzmu jako zjawiska społecznego. Odsetek dzieci podlegających obowiązkom szkolnym, a nie objętych nauczaniem w szkołach, wynosił około 2%. W strukturze szkolnictwa podstawowego dokonały się istotne zmiany polegające na likwidacji szkół niepełnych i rozwoju szkół wysoko zorganizowanych z najwyższą klasą VII.

Jeśli ogólną ilość szkół podstawowych na wsi przyjąć za 100, to w roku 1937/38 odsetek szkół o 1 nauczycielu wynosił 50, a w roku 1958/59 już tylko 21. Wskaźnik uczniów w tych szkołach (przyjmując ogół uczniów wiejskich za 100) zmalał odpowiednio z 25 do 6.

Liczba nauczycieli pełnozatrudnionych w szkołach podstawowych wynosiła przed wojną, w roku szkolnym 1937/38 — 76,6 tys.; w okresie powojennym wzrosła z 86,6 tys. w 1946/47 do 130,1 tys. w roku szkolnym 1958/59. Należy tu wspomnieć, że w wyniku terroru okupanta straciliśmy ponad 6 tys. nauczycieli, profesorów i nauczycieli.

Przed wojną publiczne szkoły powszechne posiadały ogółem 73 tys. izb lekcyjnych. W roku szkolnym 1958/59 liczba izb lekcyjnych w szkołach podstawowych wynosiła 108 tys.

W wyniku zwiększenia się kadry nauczycielskiej i wzrostu liczby izb lekcyjnych szkoły podstawowe uzyskały znacznie lepsze warunki nauczania niż przed wojną.

W roku 1937/38 na izbę lekcyjną przypadało: w miastach 65 uczniów, na wsi 64 uczniów.

W roku 1958/59 przypada na jedną izbę lekcyjną: w miastach 56 uczniów czyli o 9 mniej niż przed wojną, na wsi zaś 32 uczniów czyli o 32 mniej niż przed wojną.

W wyniku wprowadzonych zmian w szkolnictwie podstawowym liczba absolwentów klasy VII wzrosła przeszło dwukrotnie w porównaniu z rokiem szkolnym 1936/37.

W roku szkolnym 1957/58 objęto nauczaniem w szkołach około 45% młodzieży w wieku 14-17 lat.

Liczba uczniów średnich szkół ogólnokształcących na 10 tys. mieszkańców wynosiła w roku szkolnym 1958/59 — 69, a przy uwzględnieniu uczniów w liceach wieczorowych i korespondencyjnych — 89, podczas gdy w roku szkolnym 1937/38 — 33 uczniów.

Ogólna liczba uczniów wszystkich typów szkół zawodowych wynosi w roku szkolnym 1958/59 — 547, 1 tys.

Polska Ludowa stworzyła dogodne warunki do rozwoju i upowszechnienia kultury. W 1957 r. np. wydatki z budżetu państwa na kulturę i sztukę wyniosły ponad półtora miliarda złotych.

W porównaniu z okresem przedwojennym nastąpił znaczny wzrost działalności wydawniczej.

Łączny nakład książek i broszur wzrósł w porównaniu z 1937 r. prawie trzykrotnie, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca — prawie czterokrotnie.

W okresie powojennym zwiększył się nakład gazet i czasopism z 1423 mln. egzemplarzy w 1949 r. do 1895 mln. egzemplarzy w roku 1957.

Po wojnie rozbudowano znacznie sieć publicznych bibliotek powszechnych. Księgozbiór bibliotek powszechnych wzrósł wielokrotnie.

W 1937 r. biblioteki samorządowe posiadały 1,7 mln. tomów, a łącznie z bibliotekami społecznymi — 6,5 mln. tomów, podczas gdy w 1958 r. tylko księgozbiór bibliotek powszechnych wynosił 27,1 mln. tomów.

Obok bibliotek powszechnych rozwijają swą działalność biblioteki szkolne, związków zawodowych, instytucji naukowych i inne.

Łączny księgozbiór wszystkich tych bibliotek wynosił w 1957 r. 91 mln. tomów. Księgozbiór bibliotek szkolnych wynosił w roku szkolnym 1957/58 prawie 43 mln. tomów, podczas gdy w roku szkolnym 1936/37 tylko 7,6 mln. tomów, a w przeliczeniu na 1 ucznia — w 1957/58 roku 9,5 tomu, podczas gdy w roku szkolnym 1936/37 zaledwie 1,5 tomu.

W okresie powojennym nastąpił szybki rozwój kinematografii. Jeśli w roku 1938 było w Polsce 807 kin, to w roku 1958 — 3001, w tym 1433 na wsi, które odwiedziło 210,1 mln. widzów w tym na wsi 34,9 mln.

Liczba radioabonentów w okresie powojennym wzrosła w porównaniu z 1938 r. prawie 5-krotnie. W 1938 r. przeciętnie co 38-my, a w 1958 r. — co 7-my mieszkaniec był radioabonentem.

Liczba abonentów telewizji wzrosła z 22 tys. w roku 1957 do 85 tys. w roku 1958.

Wszystkie dane zaczerpnięto z Wydawnictwa G. U. S. „Polska w liczbach — 1944 — 1958” — Warszawa — marzec — 1959 r.



Miły, taktowny, dobrze wychowany

U przyjaciół na kawie poznałam młodego człowieka, kolegę syna gospodarzy. Obaj 20-letni młodzi ludzie studiują medycynę, a według relacji młodego gospodarza, jego kolega jest jednym z najbardziej zdolnych studentów. Obserwując gościa zauważyłam, że ten młody, wyjątkowo uduchowiony człowiek jest absolutnie nieobity towarzysko. Swoją całkowitą nieznajomość zwyczajów towarzyskich pokrywał chwilami młodzieńcza fanfaronada, to znów był wyraźnie zmieszany i zakłopotany — słowem cała ta wizyta była dla niego istną torturą, a mogłaby być całkiem przyjemną, gdyby wiedział jak się ma zachować.

Myślę, że proste rady przydadzą się może niejednemu młodemu człowiekowi, który ma w perspektywie wizytę u zwierznika, lub w domu swej sympatii, czy kolegi i którego ma myśl o tym ogarniać trema.

Trzeba więc pamiętać, że na wizytę przychodzi się punktualnie. Spóźnienie się jest lekceważeniem gospodarzy. Okrycie należy zdejmować bez zachęty ze strony gospodarzy. W krytycznym, dla nieśmiały, momencie wejścia do pokoju trzeba jakoś opanować trema, odzyskać wzrok i em gęspodynie domu i od niej zacząć powitanie. Jeśli jest babcia — najlepiej przywitać ją w pierwszej kolejności po gospoynie, a potem inne kobiety. Później witać mężczyzn. Na ogół przy pierwszej wizycie ktoś z rodziny wprowadzając gościa anonsuje go, mówiąc np.: „mój kolega pan Iksowski”. Wówczas nie trzeba witać się wymieniając swego nazwiska. Jeśli to nie nastąpiło trzeba przy powitaniu podać swoje nazwisko tak, aby je można było usłyszeć. Pomruki w rodzaju „... i cz lub ... ski, nie mają sensu. Witając kobietę nie należy kordialnie wyciągać ręki, lecz poczekać aż ona poda rękę pierwszą. Największy kłopot z „cmoknosensem”. Tutaj więc należy jeszcze zachowywać się stosownie do okoliczności. Proponujemy zatem (dodatkowo) witać ten jeszcze u nas pokutuje) „buchnąć w mankiety” gospoynie i babcie i koniec na tym. Najgorsze już poza nami. Teraz należy zająć miejsce wskazane przez gospoynie i nie uciążać z punktu zabytności potknięm wymowy. Uprzejma gospoynie wie dobrze, że gości trzeba zabawić jak dzieci; sama więc poprowadzi pogawędkę i tro-

skliwie zajmie się gościem nieśmiałym lub tym, którego przyjmuje po raz pierwszy. W czasie wizyty nie należy wyciągać co chwila z kieszeni grzebyka i poczesywać czupryny, poprawiać kravatę lub udając swobodę, rozsiadać się na kanapie czy w fotelu w pozie niezbyt wygodnej.

Do kolacji czy podwieczorku siadać znowu na miejscu przez gospodarzy wskazanym, czekając jednak, aby pierwsze usiadły kobiety. Łokci nie można opierać na stole, ani też odwracać się na krześle w stronę jednej sąsiadki, zapominając o drugiej, nie gestykulować zbyt, ani też nie wymachiwać nożem czy widelcem. Jeśli jest wódka nie trzeba chwytac za każdym razem zachłannie kieliszka i nie stosować przy tym „dowcipnej” zachęty do picia w rodzaju „no to siup”, „bo szkłem przejdzie” itp. Ryzykowne anegdoty i kawały najlepiej pozostawić dla uszu zaprzyjaźnionych kolegów, bo nie wiadomo jak byłyby przyjęte w szerszym gronie. Nigdzie, nigdy i w żadnych okolicznościach nie wolno się upić, bo to bezapelacyjna i nieodwracalna kompromitacja towarzyska.

Ponadto nie należy absorbować zabraną rozweklkami opowiadaniami o różnych swoich przeżyciach, które zawsze interesują nasze matki, ale nie zawsze naszych znajomych. Nie można nadmiernie przedłużać wizyty i najlepiej wyjść razem z innymi gośćmi, którzy widocznie doszli do wniosku, że czas już odejść. Najpierw należy się pożegnać a później włożyć palto, sklonić się, powiedzieć jeszcze ogólne „dowidzenia” i zniknąć. Jeśli gość z jakichkolwiek powodów wychodzi wcześniej wystarczy jeśli pożegna tylko gospodarzy, a pozostałym gościom nie będzie przeszkadzało. Ponadto — aby przyswoić sobie dobre zwyczaje towarzyskie trzeba obserwować tych ludzi, o których wszyscy mówią, że są mili, taktowni i dobrze wychowani. Można wiele się od nich nauczyć.

Uwaga: dłuższy, choćby najmłodniejszy i wyciągnięty swetr nie są odpowiednim strojem na wizytę, zwłaszcza pierwszą. I jeszcze jedna bardzo ważna wskazówka: pierwsza wizyta nie może trwać dłużej, niż pół godziny, przedłużyć ją można tylko na wyraźne naleganie gospodarzy.

K. F.

Dawne budowle

Zanim jeszcze Legnica otrzymała prawa miejskie, nim wykształciły się instytucje samorządu miejskiego, w mieście występowała szeroko rozwinięta działalność budowlana. Budował księża, budował kościół, budowali wreszcie okoliczni feudałowie i co zamożniejsi mieszczanie.

Ażby jednak móc budować, trzeba było mieć do dyspozycji odpowiedni materiał. Drewna oczywiście nie brakowało, okoliczne puszcze dostarczały go w obfitości. Jednak w miarę upływu czasu, w miarę rozwoju cywilizacji i podnoszenia się — jakbyśmy dziś powiedzieli — stopy życiowej, zaczęto oglądać się za innym, bardziej trwałym materiałem budowlanym.

Pożary, ta jedna z największych plag miast średniowiecznych, pustoszyły drewnianą Legnicę i prawie co kilka lat miasto powstawało od nowa, jak Feniks z popiołów. Budownictwo kamiennego stosowane w wielu innych miastach średniowiecznych nie wchodziło w grę ze względu na brak złóż kamienia budowlanego w bezpośredniej bliskości miasta. Pozostawała więc jedynie cegła. Czynnikami sprzyjającym szerokiemu rozpowszechnieniu tego materiału do budownictwa było istnienie wokół grodu obfitości złóż gliny nadającej się do wypalania cegły.

Najdawniejsze cegielnie założone zostały na terenach położonych po obu stronach ulicy Głogowskiej, w rejonie obecnej ulicy Poznańskiej i dalej w



z dalejów Legnicy

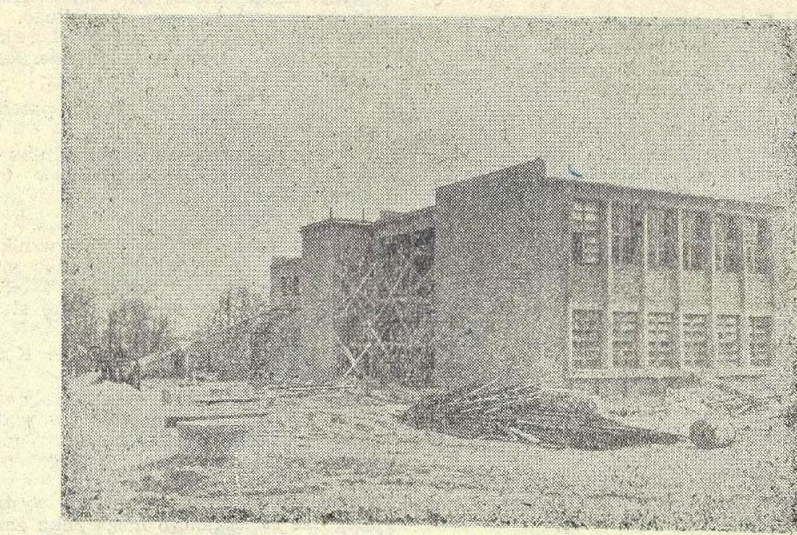
stronę Rzeszotar. Oczywiście nie były to cegielnie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, lecz raczej prymitywne piece polowe służące do wypalania cegły. Tereny te, które gmina miejska odkupiła w roku 1281 od księcia Henryka V Grubego, wydzielano ceglarzom i gancarzom. Wzgórze, na którym obecnie położone jest osiedle przy ulicy Kasprzaka i sąsiednich, w średniowieczu nazywano gancarskim (niemiec. Topferberg), co najwyraźniej świadczy o charakterze uprawianych na nim zajęć. Tereny te były jednak podówczas odległe od miasta, co przysparzało mieszczanom dużych trudności w transporcie materiału. Dlatego też około roku 1372 zaniechano eksploatacji tych terenów, a nowe piece założono na gruntach zajętych obecnie przez gazownię. Tereny przy ulicy Ścinawskiej i w rejonie obecnego dworca kolejowego eksplotowano przez ponad trzysta lat, dopóki nie wyczerpano zapasów gliny. Ślady tej eksploatacji po uważnym przyjrzeniu się i dziś jeszcze można dostrzec.

Pierwszą większą budowlą, do której użyto częściowo cegły był nie istnieją-

cy dziś stary ratusz w Rynku. Ponieważ jednak wyższe kondygnacje tej budowli były drewniane, ratusz łatwo padł ofiarą wielkiego pożaru, który w roku 1378 strawił prawie całe miasto. W roku 1378 zakończona została trwająca od kilku dziesięcioleci budowa kościoła św. Piotra, a w roku 1380 budowa kościoła Mariackiego. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że do obu tych budowli użyto cegły wypalanej na terenach przy ulicy Ścinawskiej.

Ówczesny burmistrz Hanko z Cieszyna w specjalnym dokumencie wyraził ceglarzom podziękowanie za znakomitą jakość cegły. Wspomina o tym Ambroży Bicen, który od siebie dodaje, że cegła wypalana w połowie XIV wieku była znacznie lepsza od tej, którą używano w sto lat później, tj. za czasów wybudowania okazałego domu targowego. W bawnicach tego gmachu mieściła się piwnicznia, nota bene zwana świńnicą, gdyż prowadzono w niej wyszynk znakomitego piwa świńniczego. Na partee natomiast i wyższych kondygnacjach kurcy legnicy i zagraniczni mieli swoje stałe stoiska. Zawarano tu transakcje pieniężne i wymienne, które zazwyczaj przypieczętowano przy stole biesiadnym w piwnicach tego budynku. Piwo i gorzalka lały się wtedy obfitym strumieniem.

I. Pressler



Koszt 4 milionów złotych buduje się szkołę w Wądrożu Wielkim, pow. Legnica.

Fot. A. Waclawek

Turniej muzyki jazzowej i rozrywkowej

W sali Miejskiego Domu Kultury w dniach 15 i 16 maja od godziny 16-tej odbędą się powiatowe eliminacje zespołów muzyki jazzowej i rozrywkowej.

Z zespołów instrumentalnych udział wezmą: Kwintet rytmiczny Klubu Spółdzielczego, Neptun Jazz z Zakładów im. H. Sawickiej, Swing — Miejskiego Domu Kultury.

Małe zespoły wokalne zgłoszone do

eliminacji to kwartet żeński MDK, kwartet żeński ZZK, duet męski ZZK oraz kwartet męski Adama Tomaszewskiego.

Licznie zgłoszeni refreniści i piosenkarze śpiewać będą przy akompaniamencie swych zespołów.

Wyróżniony zespół wyjedzie na eliminacje wojewódzkie do Szczawna Zdroju.

Bilety w cenie 5 zł na tę ciekawą imprezę można nabywać w Sekretariacie MDK. Ogólny pokaz wyróżnionych w ramach eliminacji zespołów odbędzie się w sali Ogniska 23 maja br.

(bif)

Nagrody czekają

Komitet Obchodu Tysiąclecia w Legnicy organizuje w dniach 23 i 24 maja br. w sali MDK eliminacje zespołów chórnych szkół podstawowych i średnich.

Dla dyrygentów wyróżnionych zespołów Oddział Kultury MRN przewidziano nagrody: I — 1.500 zł, II — 1.000 zł, III — 500 zł.

Eliminacje zapowiadają się bardzo ciekawie, a walka o wyróżnienie przy dużej ilości zgłoszonych zespołów i wyrównanym ich poziomie dostarczy na pewno miłośnikom pieśni wiele wzruszeń.

bif.



PROGRAM BIEŻĄCY TEATR

Sala Rosyjskiego Teatru Dramatycznego 15 i 16 bm.

Teatr Rozmaitości z Wrocławia — Komedja Nicola Mauzari pt. „I nostri cari bambini. — Nasze kochane dzieci”. Początek godz. 19-ta.

KINA

Bałtyk — 14 — 17. V. — Bezkrzesne horyzonty — produkcji francuskiej — od lat 12.

Kolejarz — 11 — 17. V. — Kobieta w oknie — prod. amerykańskiej — od lat 18.

Piast — 11 — 17. V. — Pożegnania — prod. polskiej — od lat 18.

Ognisko — 11 — 17. V. — Rzymskie opowieści — prod. włoskiej — od lat 14.

PROGRAM NASTĘPNY

KINA

Bałtyk — 18 — 24. V. — Wydawnictwo Ricordi — prod. włoskiej — od lat 14.

Kolejarz — 18 — 24. V. — Rancho Texas — prod. polskiej — od lat 16.

Piast — 18 — 24. V. — Folies Bergere — prod. francuskiej — od lat 18.

Ognisko — 18 — 24. V. — Minuta zwieżeń — prod. francuskiej, od lat 18.

Dyżury aptek

14. V. 1959 r. Nr 82 ul. Dziennikarska — Nr tel. 616.
15. V. 1959 r. Nr 148 ul. Grodzka 40 — Nr tel. 547.
16. V. 1959 r. Nr 149 ul. Polna 33 — Nr tel. 854.
17. V. 1959 r. Nr 80 ul. Matejki 1 — Nr tel. 971.
18. V. 1959 r. Nr 81 ul. Jaworzyńska — Nr tel. 24-56.
19. V. 1959 r. Nr 82 ul. Dziennikarska — Nr tel. 616.
20. V. 1959 r. Nr 148 ul. Grodzka 40 — Nr tel. 547.
21. V. 1959 r. Nr 149 ul. Polna 33 — Nr tel. 854.
22. V. 1959 r. Nr 80 ul. Matejki
23. V. 1959 r. Nr 81 ul. Jaworzyńska.
24. V. 1959 r. Nr 82 ul. Dziennikarska.

Ogłoszenia drobne

Unieważnia się skradzioną pieczątkę „Instalacje Przemysłowe Wrocław. ul. Kościuski 117 Kierownictwo Grupy Robot Nr 5 Legnica”.

Zgubiono przepustkę Nr 2735 wydaną przez Legnickie Zakłady Metalurgiczne oraz książeczkę wojskową na nazwisko Gedali Kaczelnik.

Zamienię trzypokojowe mieszkanie z łazienką, przedpokojem i kuchnią w Malczycach na podobne, lub dwupokojowe z kuchnią w Legnicy. Oferty kierować Malczyce, ul. Traugutta 13 Maria Walkowska.

Zgubiono legitymację służbową Nr 388 wydaną przez Zakłady Mięsne w Legnicy na nazwisko Krystyna Kiezik.

Zgubiono pieczątkę Zakładów Naprawy Wag — Główny Roman Legnica, ul. Paderewskiego 25/26.

Przepraszamy Ob. J. Deresińską za użyczenie słowne dnia 15. VI. 1958 r. Zmuda Apolnary i Helena.

Uwaga, miłośnicy filmu!

Wszystkich zainteresowanych filmem amatorskim informujemy, że przy Miejskim Domu Kultury w Legnicy powstał Komitet Organizacyjny Klubu Filmowego.

Zgłoszenia na udział w pracach Klubu należy kierować do kierownika MDK — Legnica, ul. Mickiewicza 3 lub Redakcji „Wiadomości Legnickie” — A. Wacławek, tel. 406.

W dniach 28—31 bm. w Katowicach odbędzie się festiwal filmów amatorskich, w którym udział wezmą przedstawiciele Legnicy.

Kronika PTTK

W związku z organizacją muzeum bitwy legnickiej w Legnickim Polu, tuż. Oddział postanowił zorganizować tam stałą stację turystyczną wyposażoną w 20 miejsc noclegowych.

II nizinny raid pieszy organizuje w dniach 14—16 czerwca Oddział w Legnicy, ul. Jordana 17 (skrytka pocztowa 152). Uczestnicy kończący raid otrzymają pamiątkowe odznaki — a drużyny dyplomy. Trasy rozpoczynają się w Złotoryi i Jaworze, a kończą się na zamku w Pioninie. Informacje i zapisy do dnia 25 maja br.

Czy wiesz, że w lipcu ma być oddana do użytku pierwsza na Dolnym Śląsku kolejka linowa na trasie Karpacz — Kopa k/Snieżki o długości 2400 m. i zdolności przewozowej 160 osób na godzinę. Druga kolejka ze Szklarskiej Poręby na Szrenicę znajduje się już w budowie.

W lipcu odbędzie się międzynarodowy raid kolarski z metą w Zakopanem, w którym wezmą udział uczestnicy z kilkunastu państw. W roku ubiegłym meta raidu znajdowała się w Szwajcarii. Informacje w legnickim Oddziale PTTK.

W. W.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Inicjatywa pilnie poszukiwana

Zagadnieniem kultury fizycznej, sportu i turystyki w Legnicy zajmuje się kilka organizacji i niemal tyleż jest osób odpowiedzialnych za ich działalność. Aby nie być gołosłownym wymienię, że sport reprezentowany jest w 8 Klubach Sportowych oraz w LPZ, ZHP, TKKF, szkolnictwie. Turystyką zajmuje się PTTK.

Odpowiedzialnych za masowość w sporcie, za wychowanie sportowców, za poziom sportu jest dużo: MKKF, ZMS, Inspektorat Oświaty, Kuratorium Szkolne Komisje sportowe KP PZPR, Komisja Oświaty MRN, Związki Zawodowe. Obserwując działalność tych wszystkich organizacji i rozwój sportu w Legnicy stwierdzić należy, że działacze i odpowiedzialni za sport jest więcej niż sportowców.

Masowość w sporcie i turystyce jest do chwili obecnej marzeniem i życzeniem jakoś nieziszczalnym. Utrzymanie takiego stanu jest dużym nieporozumieniem. Wprawdzie czynione starania o ożywienie sportu masowego w ramach zdobywania „Masowej Odznaki Sportowej” są jakby jasnym promieniem w całokształcie działalności, nie mogą one jednak oświetlić całego zagadnienia.

Istota zła tkwi w tym, że w MKKF, ZMS i Komisji Sportowej nie ma inicjatora, który by wziął na siebie obowiązki koordynatora zamierzeń w zakresie kultury fizycznej, sportu i turystyki wśród wszystkich tych, którzy tym się zajmować powinni i którzy

za tę działalność ponoszą odpowiedzialność.

Moim zdaniem, inicjatywę w kierunku powołania takiego kolektywu podjąć powinna Komisja Sportu i Turystyki przy KP PZPR. W skład takiego kolektywu wejść powinni przewodniczący zespołów partyjnych, które zgodnie ze statutem partii mają powstać we wszystkich organizacjach sportowych tj. Dziewiarz, Piast, Kabewiak, Czarnych, Pogoni, MKS-ie, Sparcie, LPZ, TKKF i PTTK. Ponadto w skład kolektywu wejść powinni przedstawiciele Inspektoratu Szkolnego, ZHP, ZMS, Związków Zawodowych.

Do zadań wspomnianego kolektywu należałoby ustalenie planu działania wszystkich ogniw sportowych oraz kontrola działalności sportowej i wychowawczej. Jest to niewątpliwie jak na legnickie stosunki trudne zadanie, wymaga ono jednak głębszego rozważenia i czynu.

Dla wielu z pewnością działaczy taka myśl jest czymś nowym i budzić może obawę, że chodzi tu o nadbudowę MKKF, który jest również organem opartym o kolektyw działaczy sportowych. Nie o to mi jednak chodzi. Mam tu na myśli przede wszystkim utworzenie takiego kolektywu, w którym nie można byłoby zwać winy z chorej głowy na zdrową.

Sprawę tę pozostawiam otwartą i przedstawiam do dyspozycji działaczom.

Ga-ma.

Terminarz rozgrywek piłkarskich

PODOKRĘGU LEGNICA NA DZIEŃ 17 MAJA br.

Na pierwszym miejscu gospodarze

III Liga	Garbarnia Chojnów	—	BKS Bolesławiec
	Kabewiak Legnica	—	Odra Wrocław
Klasa A	Słęża I B Wrocław	—	Polonia Środa Śląska
	Włókniarz Głuszyce	—	Dziewiarz Legnica
	Piast Legnica	—	AKS Strzegom
	Jaworzanka Jawor	—	Łużyce Lubañ
Klasa B	Pogoń Legnica	—	Stal Chocianów
	LZS Polkowice	—	Piast Złotoryja
	Garbarnia Chojnów	—	Orzeł Wojcieszów
	Odra Malczyce	—	BKS Bolesławiec
	Garbarnia Prochowice	—	Pogoń Świerżawa
	Warta Raciborz	—	Górniki Złotoryja

Telefonem z boisk

OSTRE STRZELANIE

I DWUCYFROWY WYNIK 12:2

Od dawna już nie notowaliśmy na boiskach w Legnicy tak wysokiego zwycięstwa w mistrzowskim spotkaniu, jak w niedzielę. RKS Dziewiarz zaaplikował Sudetom 12 bramek i kamienio-górzanie mogą się cieszyć, że wynik nie był wyższy.

Na tle dość słabo grającej drużyny gości Dziewiarz wypadł bardzo dobrze, zwłaszcza jego atak. Z Dziewiarza trudno kogoś wyróżnić, wszyscy grali ofiarnie i ładnie, może niektórzy czasami zbyt indywidualnie. Jeśli idzie o obronę to musi ona zwrócić większą uwagę na krótkie krycie przeciwników (pierwsza bramka dla Sudetów padła wtedy, gdy obrońca zostawił bez opieki

lewoskrzydłowego gościa). Najwartościowszym zawodnikiem Dziewiarza jest niewątpliwie stoper Urbanowicz (mimo strzelonej samobójczej bramki), zawodnik, który grać może na każdej pozycji, świetny technik i doświadczony strateg.

Sudety można pochwalić za otwartą i fair grę do ostatniego gwizdka. Obfitym łupem bramkowym podzielił się Piszczak, Prokopowicz i Krzemski strzelając po trzy bramki, Ziętek dwie, a Bobiń jedną.

bro.

Kabewiak po stojącym na dobrym poziomie spotkaniu wywodził z terenu Bolesławca jeden punkt, remisując z BKS 1:1. Licznie zgromadzeni widzowie nie zawiedli się, spotkanie obfitowało w szereg pięknych zagrań, a ciekawe momenty podbramkowe trzymały kibiców w napięciu przez 90 minut. Bramki strzelili dla Kabewiaka Buda, dla BKS Stulm.

Garbarnia Chojnów straciła niespodziewanie 2 punkty w Kłodzku przegrywając z Nysą 0:1. Garbarnia sprawiła swym kibicom przykry zawód, grając poniżej swych możliwości. Bramkę dla Nysy strzelił Kołodziejczyk.

KS Piast po ciężkim spotkaniu remisował w Gorcach z tamtejszym Górnikiem 1:1 przy czym wynik ustalony został już w pierwszej połowie gry. Spotkanie przebiegało pod znakiem obfitej gry obu drużyn. Gospodarze potrafiли w pełni wykorzystać atut własnego boiska i dzięki kibiców urwać przedownikowi grupy 1 punkt.

Górniki Złotoryja przegrał z Górnikiem Thorez 0:2, po bardzo słabej grze.

WIADOMOŚCI LEGNICKIE — redaguje zespół. Adres: ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Wydawca: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa Wiadomości Legnickie. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia drobne przyjmuje sekr. red. po 6:00. Wzrosty NRP Oddz. Legnica 1670—96—72. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują Oddziały PUP i K. „Ruch”, listonosze i sekr. red. Warunki: mies. — 4,35, kwart. — 13,00, półroczna — 26,00, roczna — 50,00 zł. Legn. LZPT 965-6/59 L-17

Sprawa Konrada S.

Zdzisław
Okuniewski

Po odprowadzeniu Sidły do aresztu porucznik Kański zastanowił się chwilę i machinalnie sięgnął po odłożoną przed chwilą teczkę. Ale zanim ją otworzył, do pokoju wszedł dowódca patrolu i położył na biurku przełożonego jakiś czarny, zniekształcony przedmiot. Kański nie przyglądał mu się długo. Z miejsca rozpoznał, że jest to strzaskany pistolet — strzaskany od uderzenia karabinowej kuli.

— Sidły? — zapytał krótko, patrząc na plutonowego.

— Tak jest, obywatelu poruczniku — odrzekł zapytany — a właściwie tak powinno być...

— ?...

— No, tak, obywatelu poruczniku. Znaleźliśmy go w odległości kilku metrów od miejsca, w którym leżał Sidło... I może ta rana na lewej stronie brzucha to...

— Dziękuję — przerwał nagle Kański — możecie odejść.

Kiedy za plutonowym zamknęły się drzwi, porucznik podszedł do szafy i z górnej półki wziął niewielkie pudełeczko, następnie wyjął z niego pocisk i — podszedłszy do biurka — porównał go do drugiego pocisku wystającego ze strzaskanego magazynku znalezionej pistoletu.

— Tak, ten sam kaliber, choć nietypowy i mało spotykany — stwierdził półgłosem.

Sprawa była jasna. Pocisk, który Kański wyjął z szafy, wydobyto z psa zastrzelonego przez Sidłę w czasie ucieczki. Teraz wyjaśniło się, że Sidło kłamał, mówiąc o skaleczeniu na swym brzuchu.

Lekarz, który opatrywał przestreloną nogę Sidły, zainteresował się poważnym krwawieniem na brzuchu bandyty i niemal siłcem w tym miejscu. Na wszystkie jednak pytania lekarza i obecnych funkcjonariuszy, Sidło odpowiadał jedno: kiedy otrzymał postrzał w nogę, stoczył się z nasypu kolejowego i natrafił na spory ostry kamień. I stąd właśnie ta rana, a właściwie — jak starał się zapewnić — zadrapanie. Co?... Broni?... Uchowaj Boże. On, Sidło, nigdy bronii nie posiadał...

Nie trzeba było być zbyt wielkim detektywem, by twierdzenie bandyty brać poważnie. Nie trudno było odtworzyć moment jego upadku z nasypu i chwili, która nastąpiła potem. Ranny Sidło spadł z nasypu i zdołał jeszcze pokuszyć w zaciemnione drzewami miejsce. Ale nie wiedział o jednym, nie wiedział o tym, że już przedtem w czasie lawirowania dosięgnęła go karabinowa kula pocisku, tylko trafiła właśnie w tkwiący za pasem pistolet, roztrzaskała magazynek, nie czyniąc uciążliwym poważniejszej szkody, nie odwołując nawet uderzenia w ferworze ucieczki, a kiedy już padł i chciał użyć

bronii, wówczas okazała się niezdadna do użytku. Odrzucił ją.

— Zresztą to drobiazg — pomyślał Kański i wrócił za biurko do zielonej teczki. — Tak... Najważniejsze, że już go mamy.

Pieczółowicie, z namaszczeniem, które zawsze denerwowało jego żonę, przypalił papierosa i otworzył teczkę. Było w niej tyle spraw, tyle wamań, napadów, bandyckich wybryków, a wszystko to było dziełem jednego człowieka: Sidły...

— No, — uśmiechnął się Kański — tu już możemy śmiało powiedzieć, że koniec. Ten już nam brzdądzić nie będzie.

I porucznik zatarł ręce, myśląc o przygotowaniu materiału dowodowego do bliskiego procesu aresztowanego dziś bandyty.

Zadzwoił telefon. Podniósł spokojnie słuchawkę i...

— Co?... Sidło napadł przed chwilą na kase?... Przecież...

Tak, tak... Niemożliwe...

Do Świętochłowic było niedaleko. Przez ciemną jesienną noc przedzierali się dwie oślepiające smugi reflektorów milicyjnego „gazika”. Porucznik Kański siedział obok kierowcy i zastanawiał się:

(Ciąg dalszy w następnym numerze)